Nr. 80. Lwów. — Sobota dnia 6 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do kosztów listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Celestyna, Wilhelma. Jutro: F. 5 Czarna. Hermana.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 37. Zachód „ 6 „ 30.

Długość dnia g. 12 m. 53. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 kwietnia.

W Peszcie, jak nam donoszą, przygotowują się stanowcze zmiany. Tisza pokłada w tem swoję ambicję, żeby się one dokonały pod jego sterem, żeby przemiana odbyła się zwolna, bez widocznego przewrotu, żeby z honorem i spokojnem sumieniem mógł on dobrowolnie ustąpić. Opozycja jest zupełnie obojętną co do warunków ustąpienia; jej idzie o to tylko, żeby zaśniedziały system i osoby ruszyć z posad. Z listu, pisanego przez przywódzcę umiarkowanej opozycji Alberta Apponyi'ego wyjmujemy następne znamienne informacje:

„Trzeba uważać za fakt, że Tisza i moralnie i fizycznie już stał się niemożliwym. Jest już za stary i chorowity, wszystkie partje, nawet jego własna uznaje w głębi, że jego czas już się skończył. Zamierzona rekonstrukcja gabinetu ani jego stanowiska, ani systemu wzmocnić nie może. Jeżeli Szilagyi wstąpi do gabinetu, to fakt ten byłby sam przez się ciosem dla systemu, gdyż Szilagyi oznacza gruntowne reformy sądownictwa i potępienie całej teraźniejszej administracji politycznej, więc zgoła jest niemożliwem, żeby potem Tisza mógł dłużej pozostać u steru systemu zupełnie zmienionego. Opozycja zupełnie jest pewną zwycięztwa, będzie to skutek energji okazanej przy rozprawach nad ustawą wojskową, pomimo, że popełniono przytem błędy, że niedające się okiełznać skrajne odcienia kompromitowały opozycję ulicznemi ekscesami..."

Trzeba dodać, że Szilagyi uchodzi za człowieka genjalnego, lecz jest temperamentu gwałtownego i teoretyk, nie ma więc usposobienia męża stanu i praktycznego ministra. Ostatecznie można uważać za rzecz rozstrzygniętą, że rekonstrukcja gabinetu Tiszy zakończy się jego ustąpieniem.

„Ludzkość mogłaby przetrwać dobę bez moralności, ale ani jednego dnia nie mogłaby istnieć bez więzienia" — rzekł ponury filozof niemiecki Schopenhauer. Co do nas, wolelibyśmy ten frazes obrócić, lecz w danym razie mniejsza o to. Jakkolwiekbądź, uczucie się wzdryga na samą myśl, że może być takie społeczeństwo, w którem dozorca więzienny jest jedynym stróżem warunków życia ludzkiego. A jednak prawie tak jest w dzisiejszej Francji. Bezgraniczna swoboda używania i nadużywania, wyhodowana na gruncie negacji całej etyki chrześcijańskiej i całej dziejowej tradycji, doprowadziła nareszcie do tego, że trzeba było szeroko otworzyć bramy więzienne. Podjął się tego rząd, lecz wnet mu krzyknięto, że nie ma na to prawa, bo nie jest rządem, ale uzurpatorem władzy, wykonawcą woli tylko jednego stronnictwa i to takiego, które już straciło grunt pod nogami, a trzyma się u steru tylko mocą przedawnionych mandatów. Tak oświadczyli ligiści na sądzie i nikt w całej Francji nie wziął im tego za złe. To samo czynem powtórzył Boulanger i nic w opinji ziomków nie stracił. Winna temu Francja, winne ośmnastoletnie dzieje jej trzeciej republiki. Ona stworzyła Boulangera i pokierowała nim, a kiedy łamał karność wojskową, kiedy przedstawicieli narodu obdarzał hańbiącemi przezwiskami, kiedy rozbijał i burzył — zawsze go oklaskiwała; on jej dzieckiem, więc nie wyprze się go teraz, choć w oczach ludzi poważnych upadł on zupełnie.

Bo rzeczywiście, broił przez trzy lata, jak paw się nadymał, głosząc, że w sobie Francję nosi, stawiał programy, które miały zbawić ojczyznę, wszystkich zbrodniarzami nazywał, siebie tylko człowiekiem czystym, „opatrznościowym", a kiedy zamierzono go pociągnąć do rachunku ze wszystkich tych czynów — umknął. Jest w nim coś, co przypomina Catilinę, naturalnie zmienionego podług dzisiejszego gustu. Dajmy na to, że sąd, przed którym miał być postawiony, nie wzbudza zaufania, lecz jeśli Boulanger był choć trochę apostołem politycznym, jeśli wierzył w zbawczość swego programu, we własną czystość a zbrodniczość przeciwników, to cóż go mogło obchodzić uprzedzenie trybunału, dla czego miała straszyć niezasłużona kara? W obronie swej, której słuchałaby cała Francja, mógłby się przedstawić takim, za jakiego pragnął uchodzić; obaliłby — nie frazesami, ale dowodami — wszystkie zarzuty i gdyby potem zamknięto go w więzieniu, dopiero wtedy byłby bohaterem narodowym, zwycięzcą tych, których sztuczkami chciał obalić. On jednak wolał uciec, okazał się więc tak lichym blagerem i pajacem, za jakiego dawno już mieli go poważni ludzie, którzy dziś muszą wierzyć oskarżeniom rządu, że ten jenerał: 1) ukuł spisek przeciw Francji w porozumieniu z zagranicą i 2) przygotowywał domową wojnę.

Ministerjalny *Siécle* powiada: „Dla inteligentnych ludzi było to już dawno z czynów Boulangera widoczne, że działał on w tych zbrodniczych celach, lecz tłum żąda materjalnych dowodów, listów, zeznań świadków itd. Nie chcemy powiedzieć, że te rzeczowe dowody są zbyteczne, lecz sądzimy, że i bez nich można urobić przekonanie. Lecz skoro doszło do tego, że wypadło odwołać się do sądu, wtedy już rzeczowe dowody stały się koniecznemi. Każdy jednak rozumie jak trudno je zebrać, zwłaszcza w takim wypadku. Tem się tłómaczy powolność akcji rządowej, lecz gdyby rząd nie miał już poważnych podstaw do wdrożenia śledztwa, to by go nie zaczął." — Z tych słów wynika, że choć w rozmiarach niedostatecznych, ale już są w rękach rządu dowody rzeczowe zbrodniczej działalności Boulangera.

Przyjaciele tego jenerała ogłaszają, że to oni błagali go, aby uciekł i z największym trudem zniewolili go do tego. On poddał się woli obozu, więc na nim nie spoczywa żaden cień, jaki zawsze pada na uciekiniera od sądu. Co innego głoszą republikańskie dzienniki. Zapewniają one, że zdymisjonowany jeneralny prokurator Bouchez dał znać Boulangerowi, iż rząd posiada dokumenta mocno go kompromitujące. Dowiedziawszy się o tem, jenerał natychmiast zemknął. Uwzględniając nadzwyczajne zdemoralizowanie urzędniczego stanu we Francji, uznajemy prawdopodobieństwo takiego przedstawienia rzeczy, bo z drugiej strony nie możemy pojąć dla czego bulanżyści tak błagali jenerała o ucieczkę, kiedy posadzony za kratę a niewinny byłby tryumfatorem.

Uciekłszy do Brukselji, gdzie rząd belgijski, uznawszy go politycznym emigrantem, zezwolił mu na pobyt, jenerał wydał proklamację, wspomnianą już w telegramach. Oto jej brzmienie:

„Francuzi! Wykonawcy nikczemnej sprawy tych ludzi, którzy wbrew woli narodu zatrzymują władzę, postanowili zmusić jeneralnego prokuratora do sporządzenia przeciwko mnie aktu oskarżenia, który mógłby się utrzymać tylko przed wyjątkowym sądem, kierującym się nadto wyjątkowym kodeksem. Nigdy nie poddam się jurysdykcji senatu, złożonego z ludzi zaślepionych osobistemi namiętnościami, głupią zawziętością i świadomością niechęci, którą budzą we wszystkich. Obowiązki, włożone na mnie głosowaniem wolnych i świadomych rzeczy obywateli, nie pozwalają mi oddać się na ofiarę samowoli rządowej, tej samowoli, która prosto zmierza do pogwałcenia wolności i okazuje pogardę dla naszych zasadniczych praw. Ale w owym dniu, w którym pozwolono mi będzie bronić się przed prawowitym sądem, albo przed przysięgłymi, przedstawiającymi zdrowy sens narodu, będę za zaszczyt uważał stawić się na wezwanie i poddać się wyrokowi osób, których sąd musi być sprawiedliwy i w tej sprawiedliwości swojej stanie się wyrokiem na tych, którzy już od tak dawna demoralizują, wyzyskują i rujnują kraj. Aż do tej chwili będę nieustannie pracował nad uwolnieniem mych współobywateli i w tym kraju wolności (t. j. w Belgji) czekał powszechnych wyborów, z których ostatecznie wyjdzie przyzwoita, honorowa i wolna republika".

Na tę proklamacją, która nie zawiera nic zgoła krom zwykłych u Boulangera napaści na przeciwników, rząd odpowiedział wczoraj wniesieniem do izby prośby prokuratora o wydanie deputowanego Boulangera w ręce władzy prokuratorskiej, a to pod zarzutem knowania przeciw państwu. Pomimo hałasów wyprawianych przez bulanżystów, natychmiast wybrano komisję dla zbadania prokuratorskiej prośby. Komisja naradzała się kilka godzin i na popołudniowem posiedzeniu izby postawiła wniosek wydania Boulangera. Bulanżyści gwałtownie oponowali, przeciągając posiedzenie aż do wieczora. W końcu jednak 355 głosów oświadczyło się za wydaniem prokuratorowi zbiegłego jenerała. Mniejszość wynosiła 203 głosów.

Wczorajszy telegram doniósł o dymisji gabinetu rumuńskiego. O ile dotychczas wiadomo, nie wynikło to ze względów politycznych. Minister sprawiedliwości Vernesco, nominacjami członków kasacyjnego sądu i apelacyjnego, mocno się skompromitował; z tymi nowomianowanymi członkami dawni nie chcieli zasiadać i wnieśli motywowane powody. Sprawa oparła się o sejm. P. Vernesco się skompromitował i oto z tego wynikła konieczność rekonstrukcji gabinetu.

Niemiecki projekt do ustawy prasowej, który tyle narobił hałasu, rząd wczoraj cofnął dla poczynienia poprawek. Zapewne, zamiast poprawiać, rzuci go do kosza.

Wiedeńskie pisma przynoszą nam dziś sprawozdanie z wtorkowego posiedzenia Koła Polskiego, a w tem sprawozdaniu podają relację o nader smutnym fakcie. Według tej relacji miał pos. Gniewosz (który, jako członek komisji budżetowej Izby posłów, miał być w Izbie referentem ustawy o zwolnieniu wszystkich aktów i dokumentów w sprawie zniesienia propinacji w Galicji od opłat i należytości skarbowych); owóż miał poseł Gniewosz oświadczyć w Kole, że ponieważ jest przeciwnikiem ustawy sejmowej, znoszącej propinację, a obalić jej nie może, więc chce udaremnić jej przyjście do skutku i dopiąć zamierza tego celu w ten sposób, iż postawi w Izbie wniosek, aby nad rządowym projektem o zwolnienie owych dokumentów od opłat przejść do porządku dziennego.

Na to oświadczenie posła Gniewosza powstało w Kole straszne oburzenie i opornemu posłowi przytoczono ten paragraf statutu Koła, który mówi o solidarności członków, jakoteż zażądano od niego, aby złożył referat, który zostanie przydzielony innemu członkowi komisji budżetowej. Jednakże poseł Gniewosz miał temu się oprzeć, oświadczył podobno, że referatu składać nie myśli, bo go nie od Koła Polskiego otrzymał, ale od komisji budżetowej, więc nie Koło, ale tylko komisja ma prawo od niego żądać złożenia referatu; wreszcie dodał, że gdyby nawet nie znalazł dla swego wniosku poparcia w komisji budżetowej i gdyby przez to musiał ów referat złożyć, to gotów jest z Koła Polskiego wystąpić i zerwać krępujące go więzy solidarności, a nie myśli wcale cofnąć się od zamiaru wystąpienia w pełnej Izbie przeciw projektowi rządowemu o ulgach od opłat skarbowych, gdyż widzi tylko tę jednę drogę do obalenia ustawy sejmowej o zniesieniu propinacji,— ustawy, którą uważa za szkodliwą dla kraju. W tem miejscu miał poseł Gniewosz szeroko wykazywać szkodliwość tej ustawy i na podstawie ułożonego przez siebie rachunku twierdzić, że roczne dochody funduszu propinacyjnego będą niższe od wydatków o kwotę przeszło 380 tysięcy złr.

Taką relację z posiedzenia Koła Polskiego przynoszą dzienniki wiedeńskie. Trzymając się zasady, której hołdują wszystkie poważne pisma polskie, że nie należy notować plotek o posiedzeniach Koła, obiegających po Wiedniu, a brać tylko urzędowe sprawozdania redakcyjnej komisji Koła; nie dotknęlibyśmy tej sprawy, gdyby z jednej strony nie nadzwyczaj wielka jej waga, a z drugiej, gdyby nie ta okoliczność, że listy prywatne otrzymane dzisiaj przedstawiają relację dzienników wiedeńskich jako niemal prawdziwą.

Mamy więc przed sobą fakt tak smutny, tak bolesny, tak do głębi przejmujący każdego Polaka, że doprawdy nie umiemy słów dobrać na jego potępienie.

Bo rozważmy tylko. Oto Sejm uchwalił ustawę. Nie wchodzimy w to, jaką jest ona, dobrą czy złą, idealną czy błędną; ale wystarcza dla nas i dla każdego Polaka to, że Sejm ją uchwalił. Tymczasem w obec powagi i woli Sejmu, który jest naszą jedyną władzą ustawodawczą krajową, występuje jednostka i powiada: — mnie to nic a nic zgoła nie obchodzi, iż ta władza krajowa powzięła taką uchwałę; mnie się ta uchwała nie podoba; mój rozum, który ja uważam za wyższy od rozumu całego Sejmu, powiada, że ta uchwała jest dla kraju szkodliwą, więc ja — jednostka — staję okoniem przeciw tej ustawie, a ponieważ Koło polskie nie chce zerwać solidarności z Sejmem i mnie się wypiera, przeto ja pójdę szukać sobie sprzymierzeńców za granicami kraju, pójdę nawet do wrogów mej ojczyzny i między nimi będę szukał rycerzy, którzy zgodzą się stanąć obok mnie w walce, jaką mojemu krajowi wypowiadam.

Tak przedstawia się postępek posła Gniewosza ze stanowiska politycznego i moralnego. A ze stanowiska taktyki parlamentarnej? Zapewne mniej niebezpiecznie, bo chociażby dokoła posła Gniewosza zszeregowali się wszyscy centraliści i dla ukłucia nienawistnej Galicji wystąpili nagle w obronie tej samej propinacji, której zawsze byli wielkimi i zaciętymi nieprzyjaciółmi, to przecież jest prawie pewnem, że większość Izby posłów stanie po stronie Koła polskiego i uchwali rządowy projekt o ulgach od opłat stemplowych.

Obawy więc, aby rzeczową kraj poniósł stratę na wystąpieniu posła Gniewosza, nie żywimy wcale. Ale za to moralny cios, jaki nam wystąpienie to zadało, jest tak wielki, iż przeboleć go nie możemy. To stare *liberum veto*, ta obrzydliwa niesforność, to wieczne stawianie swego indywidualnego rozumu po nad rozum kraju i uprawnionych do decydowania władz i instytucyj, ta krytyka z nadmiernego egotyzmu płynąca i szepcząca do rozumu i serca, że swoje „ja" trzeba nadewszystko cenić i kochać więcej aniżeli ojczyznę, słowem ta najwstrętniejsza wada, która jakby klątwą ciężyła na całych naszych dziejach i naród tak piękny i mający tyle wzniosłych innych przymiotów, doprowadziła do strasznego pognębienia i upadku; owóż ta wada, pomimo przeszło stuletniej niewoli i takiej pokuty, jakiej nie przebył w nowożytnej historji żaden inny naród, istnieje w nas dotąd w tak wielkiej jeszcze sile, że nie jakiś pierwszy lepszy chłystek lub niedowarzony młodzik, ale członek poważanej, szanowanej i kochanej w całym kraju rodziny, a zasłużonej bardzo, mąż poważny, osiwiały w pracy publicznej, stojący — jak miał sam powiedzieć — nad grobem, rzuca z całą świadomością hasło Sicińskiego, w rozpacz wtrąca swoję własną rodzinę, a kraj cały głębokim przejmuje smutkiem i bólem.

Jednakże my temu bólowi się nie poddamy, a gdyby się nawet okazało, że wszystko co doniosły dzienniki wiedeńskie jest zupełną prawdą, to my w obec *liberum veto* posła Gniewosza okażemy taką solidarność w potępieniu tego czynu, że jak długa i szeroka ziemia nasza, tak nie znajdzie się ani jednego głosu, któryby się z tem *veto* zsolidaryzował. Będzie to kara zasłużona i odstraszający przykład na przyszłość.

Korespondencje.

Wiedeń 2 kwietnia.

(?) Ze strony opozycji dotąd przy etacie ministerstwa skarbu nie podniesiono żadnych zarzutów poważnych, z któremiby się rozprawiać należało. Bo znowu gawędy Türka i tym podobnych posłów, których nikt na serjo nie bierze, nie zasługują na uwagę, a tylko prezes Smolka nad ich długością ubolewać musi. Dzisiaj podnieśli dosadnie wadliwości poboru podatków Knotz i Szczepanowski i wskazali na przestarzałe patenta, na szykany i nieznajomość stosunków ze strony inspektorów podatkowych, na nierówności w rozkładzie podatków, na denuncjacje i złudność powoływania mężów zaufania etc.

Podobne skargi po większej części uzasadnione nie noszą na sobie znamion politycznych, nie mogą więc być przeciw teraźniejszemu rządowi wyzyskiwane; są to naleciałości dawnych czasów, które i rząd zna i jak wiadomo gorliwie pracuje nad tem, aby je pousuwać; ale od razu tego odrobić nie może, co całe wieki zrobiły. Zapewne jeszcze więcej mówców wystąpi z podobnemi skargami, więc minister będzie miał sposobność odpowiedzieć, uspokoić i ponownie oświadczenia złożyć co do reform, które już był zapowiedział.

Cesarz, niezmordowany i energiczny jak zawsze, przybył na dwa dni do Wiednia dla załatwienia ważnych spraw państwowych. Między niemi zajmuje może pierwsze miejsce dokonanie ostateczne w Wiedniu ustawy wojskowej i pobór wojskowy, który w maju ma się odbyć. Gdy zaś w lecie przypadają wybory, a władze temi sprawami nadzwyczajnie będą zatrudnione, przeto zdaje się, że posiedzenia Rady państwa zostaną z kwietniem zamknięte, ażeby w maju mogły odbyć się delegacje wspólne, następnie pobór rekrutów, potem wybory, a dalszy ciąg sesji Rady Państwa znowu w jesieni. Tym sposobem na skutek obstrukcji opozycyjnej w Peszcie, a przewlekłości opozycyjnej w Wiedniu stanie się to, że podczas tej sesji Rady państwa żadne już reformy nie będą mogły być załatwione i dopiero w jesieni będą ministrowie, każdy w swoim resorze, mogli wnieść na stół Izby przedłożenia zapowiedzianych reform.

Cesarza czeka jeszcze tego lata trud podróży rewizytowej do Niemiec. Z narad odbytych w tym przedmiocie wynika na pewno, że z ukończeniem żałoby cesarz odda wizytę dworowi niemieckiemu, lecz zapewne nie w Berlinie, ażeby uniknąć wielkiego zgiełku. W lecie cesarz niemiecki przyjedzie na dłuższy pobyt do Austrji

---

50

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Łążyn od lat kilkuset był w posiadaniu jednej i tej samej rodziny szlacheckiej, która przetrwała jakoś szczęśliwie złe czasy, a umiała z dobrych korzystać. Państwo prowadzili dom dość wystawnie ale z rachunkiem, a chociaż było dość służby i kilka świetnych przyjęć do roku, niemniej jednak corocznie do żelaznej kasy właściciela przybywały pieniążki, które później zmienione na papiery procentowe szły do banków i tam spoczywały spokojnie, nietknięte. Mówiono, że jak Łążyn Łążynem, zawsze się jego właścicieli pieniądze trzymały, że nigdy nie zaznano tam biedy i z tego właśnie powodu powstała owa chłopska pogwarka, którą przytoczyliśmy powyżej.

Pan Zefiryn Lipnicki ożenił się w latach stosunkowo dość późnych, gdyż już dobrze czterdziestkę przeskoczył, zanim się w słodkie węzły hymenu pozwolił okuć nareszcie. Nie pilno mu było. Siedział w Łążynie jak u Pana Boga za piecem, gospodarował zawzięcie, grosze robił, a czasem co parę lat za granicę wyjrzał, i to nie na długo, licząc się dobrze z pieniędzmi i możliwie redukując wydatki.

W czasie nieobecności pana Zefiryna cały ciężar gospodarstwa spadał na głowę rządzcy, pana Michała Klebsa, ogromnego chłopa z wielkiemi rudemi wąsami. Klebs, acz się z niemiecka nazywał, Niemcem wszelako nie był. Podobno dziad jego ze Szwabji tu przywędrował, ale już tego dziada syn, i znów tego syna syn, pan Michał, myśleli całkiem po tutejszemu i po niemiecku ani jednego wyrazu nie umieli.

Pan Zefiryn, wyjechawszy za granicę, niby to się leczył, w rzeczywistości zaś głodził się, żeby zbyt wiele pieniędzy nie wydawać — ale przytem czasu darmo nie tracił. Zwiedzał sławne gospodarstwa, przypatrywał się im uważnie, badał i zawsze jakąś z tego korzyść potrafił dla siebie wyciągnąć. Przez ten czas w Łążynie Klebs swoję energję podwajał, klął na czem świat stoi, wrzeszczał, konie na śmierć zajeżdżał, ale wszędzie go było pełno, wszystkiego dojrzał, wszystko w swoim czasie jak najdokładniej wykonał. Ludzie bali się go jak ognia, ale i szanowali także, bo nikomu krzywdy nie zrobił, i byle tylko robota dobrze szła, byle siano z łąk, zboże z pól szybko zostało sprzątnięte, zawsze robotników wynagrodził i poczęstunkiem uraczył. Mówili też o nim chłopi, że nie taki on djabeł straszny jak go malują i zawsze na łążyńskie pola chętnie do roboty chodzili.

Podczas jednej ze swych zagranicznych wycieczek, u wód jakichś niemieckich, spotkał pan Zefiryn osobę, która od razu na nim zrobiła wrażenie. Nie zakochał się w niej, bo do tego w ogóle skłonny nie był, ale ze względów praktycznych, uznał, że jest ona jakby stworzona na dozgonną towarzyszkę życia dla niego. Panna już nie pierwszej młodości, bo jej podobno coś trzydzieści sześć wiosen liczono, niezbyt urodziwa ale też i niebrzydka, wychowana starannie, córka dobrej rodziny i w dodatku posiadająca bardzo pokaźny posag, łączyła w sobie wszystkie przymioty, o jakich mógł marzyć pan Zefiryn. Złożył wizytę raz i drugi, a wreszcie upatrzywszy chwilę stosowną, oświadczył się.

Nie entuzjazmował się, nie przysięgał dozgonnej miłości, nawet, jak się zdaje, wcale o tym przedmiocie nie wspominał — ale wprost przedstawił: że Łążyn z inwentarzami wart jest tyle a tyle, że kapitałów lokowanych w banku tyle a tyle, ogólny dochód roczny taki a taki — i że za lat pięć można go będzie zwiększyć przynajmniej o dziesięć procent. Trafił na duszę pokrewną, bo panna zamiast się płonić i łezki ocierać, słuchała tych oświadczyn poważnie, od czasu do czasu pytanie jakieś rzuciła, a wysłuchawszy całej relacji pana Zefiryna, zabrała głos sama. Rozmawiali z sobą może godzinę, może dłużej, poważnie zupełnie, serjo, jak dwaj adwokaci omawiający projekt kontraktu, i w końcu gdy już żadnych punktów spornych, wątpliwości, ani niejasności nie było, podała panu Zefirynowi rączkę i rzekła:

— A więc zgoda, za miesiąc zostanę pańską żoną.

Tak się też stało.

Panna Irena przerwała kurację i bezzwłocznie pojechała z rodzicami do domu, aby się zająć przygotowaniem do wesela i wyprawą. Pan Zefiryn zaś do Łążyna pośpieszył i, wezwawszy Klepsa na konferencję, zajął się urządzeniem domu na przyjęcie przyszłej małżonki. Nie można powiedzieć żeby się na to zrujnował, ale kilka pokoi kazał odnowić zupełnie, stare meble odświeżyć, posadzki wywoskować, a nawet z zewnątrz pałac pomalować — dość że całość wyglądała dość świeżo, a nawet pokaźnie. Klebs dopomagał panu Zefirynowi w tej czynności, targował się z majstrami, kłócił, pilnował żeby czasu nie tracili, słowem rozwinął całą energję, której, jak już mówiliśmy, posiadał zapas ogromny.

Odnowiono powóz i stare szory angielskie, kupiono czwórkę szpakowatych koni, stangretowi sprawiono nową liberję — jednem słowem, w przeciągu kilku tygodni klateczka była gotowa i pozostawało tylko sprowadzić złotego ptaszka. Pan Zefiryn wtajemniczył Klebsa we wszystkie szczegóły intercyzy przedślubnej, jaka miała być sporządzona — i naradził się z nim w jaki sposób kapitały posagowe najkorzystniej ulokować. Postanowiono kupić sąsiedni majątek, którego właściciel pod ciężarem długów ledwie już, jak to mówią, bokami robił i lada chwila mógł się spodziewać subhasty.

Załatwiwszy jeszcze różne potrzebne formalności, pan Zefiryn na ślub pojechał i w tydzień później ukazał się w Łążynie wraz z młodą małżonką, witany chlebem i solą przez służbę dworską, na czele której stał Klebs, z nastroszonemi jak zawsze rudemi wąsami.

Pani, po obiedzie, obejrzała szczegółowo pałac, ogród, park, zabudowania, zajrzała do folwarku — i nazajutrz służba wiedziała już że młoda pani ma rączkę żelazną i że o każdym szczególe gospodarstwa wiedzieć lubi.

Państwo młodzi rozpoczęli tedy nowe życie, poskładali wizyty w okolicy i przyjmowali u siebie, a nawet kilka razy do roku urządzali duże zabawy. Pani była trochę ambitna i pragnęła ażeby małżonek jej zajął wybitniejsze stanowisko wśród obywateli, żeby go wybrano na jaki honorowy urząd. Wymawiał się pan Zefiryn brakiem czasu, zatrudnieniami gospodarskiemi, ale ostatecznie małżonce ustąpił i zaczął się starać o popularność wśród ziemian. Powoli doszło do tego, że Łążyn stał się niejako ogniskiem towarzyskiego życia okolicy, a pan Zefiryn Lipnicki miał zawsze największą ilość głosów na wszystkich wyborach, był wzywany na sędziego i pośrednika w różnych sprawach, sądach polubownych i radach familijnych. Pani Irena nie mogła się uskarżać na swego małżonka i ambicja jej była zadowolniona. Przez lat kilka pan Zefiryn nosił tytuł radzcy, a ostatecznie wybrano go na prezesa. Z tej okazji dany był w Łążynie wielki bal, na którym pani prezesowa wystąpiła we wspaniałej toalecie, mogącej słusznie wzbudzić zazdrość we wszystkich sercach niewieścich.

Państwo Lipniccy mieli dwie córeczki, w przyszłości spadkobierczynie wielkiej fortuny. Jedna z tych panienek miała zaledwie ósmy, a druga siódmy rok życia, lecz prezesowa już postanowiła, że musi je wydać za mąż świetnie, co najmniej za książąt i to posiadających wspaniałe, magnackie fortuny. Mając takie zamiary, trzeba było panienkom dać odpowiednie wykształcenie; pracowały nad tem bony, a później guwernantki Francuzki, ale żadna z nich nie mogła wymagań pani prezesowej zadowolnić. To też zmieniały się owe wychowawczynie zagraniczne bardzo często, ku wielkiemu zmartwieniu pani Ireny, a uciesze panienek, mających z tego powodu kilka razy do roku nadprogramowe wakacje. Troskliwa o przyszłość swych pociech matka, postanowiła koniecznie wynaleźć osobę, którąby, oprócz umiejętności guwernantce potrzebnych, poprawnej francuzczyzny i artystycznej gry na fortepianie, łączyła w sobie dystynkcję i obycie się w towarzystwach.

(C. d. n.)

do któregoś z miejsc kąpielowych, i wyraził swój zamiar powtarzania corocznie tej podróży śladem Wilhelma I.

W Peszcie odbywa się ciągle poszukiwanie za ludźmi. P. Tisza uważa to za punkt honoru, żeby złożyć doskonały dzielny gabinet i po takim czynie ustąpić dobrowolnie ze spokojnem sumieniem.

Książę Lubomirski z Paryża, który fundował wiadomy zakład w Krakowie, deponował znowu w Laenderbanku milion franków na cele dobroczynne, które w akcie fundacyjnym bliżej określi.

P. Julian Klaczko wyjechał do Paryża, a p. Stanisław Koźmian bawi od dłuższego czasu w Wiedniu przy łożu przyjaciela, hr. Artura Potockiego, który z każdym dniem ma się lepiej.

P. S. Po napisaniu już tego listu otrzymałem wiadomość, że toczą się jeszcze rokowania, aby chociaż na krótką sesję zwołaną została Rada państwa w maju, a to dlatego, żeby niektóre ważne sprawy, a między innemi budowę kolei Rzeszów-Jasło, załatwić jeszcze przed latem. Zdaje się, że rząd zgodzi się na to żądanie zjednoczonych klubów prawicy.

Proces Ligi patrjotycznej.

Paryż dnia 4 kwietnia.

(*Sprawozdanie telegraficzne.*)

Wczorajsze posiedzenie sądu odbywało się wśród ogromnego natłoku ciekawej publiczności i w podnieceniu, które trzeba chyba położyć na karb wielkiemu zainteresowaniu się publiczności ucieczką Boulangera.

Po zagajeniu zabrał głos zastępca prokuratora, p. Lombard, celem uzasadnienia aktu oskarżenia. Rzeczpospolita — rzekł on — wiele lat przeżyła, nie uciekając się do represaljów przeciw wrogim jej żywiołom, czem tak szczodrze szafowały inne systemy rządowe. Z czasem jednak z szczątków i resztek wielu politycznie podupadłych stronnictw uformował się zlepek agitatorski, który burzliwemi swojemi występami zwracał początkowo uwagę ogółu na siebie i stawał się niebezpiecznym obecnemu ustrojowi państwowemu Francji. Stronnictwo to rzuciło się w wir agitacji wyborczej, a jeśli powodzenie w tej pracy było nie bardzo skuteczne, to było ono tem głośniejszem, bo krzykliwi agitatorowie najmniejszą korzyść, każdą sposobność umieli wysoko podnieść i dla siebie wyzyskać. W ten sposób pozbawili się przewódcy tego stronnictwa w wypadku, kiedy władze nasze stanowczo wystąpić musiały przeciw samowolnemu łamaniu neutralności przez garstkę awanturników na wybrzeżach afrykańskich. Lojalne wystąpienie wtedy francuskiego rządu tłumaczyli oni w parlamencie ze złą wiarą, bo podawali w mych obcych oczach za przyjaźnionego z Francją państwa i zamiar wywołania międzynarodowych nieporozumień. Było to dość naiwnem, jeżeli nie z gruntu przewrotnem.

Na te słowa zastępcy prokuratora wielki krzyk oburzenia podnieśli oskarżeni. Deroulède i Laisant głośno i butnie domagali się, aby przewodniczący wzbronił oskarżycielowi publicznemu podobnych wycieczek, a senator Naquet z zwykłym sobie sarkazmem zawołał: „Ależ, panowie, pozwólcie mu wyszczekać się do sytu!"

W obec tych słów obelżywych zażądał p. Lombard natychmiastowego ukarania p. Nagueta, lecz ten zmiękł i na wezwanie przewodniczącego odwołał swoje słowa.

Po tej przerwie ciągnął dalej p. Lombard i omówiwszy powstanie i rozwój Ligi, wykazał, iż początkowe patrjotyczne cele zmieniła ona następnie na walkę wyborczą w usługach bulanżeryzmu, a w końcu zorganizowawszy się wojskowo czyniła przygotowania do zbrojnego pronunciamento na rzecz Boulangera.

W zakończeniu swojego oskarżenia podniósł zastępca prokuratora główny zarzut, iż oskarżeni należeli do tajnego, niedozwolonego stowarzyszenia i upraszał trybunał o wymierzenie za to kary.

Skończył oskarżyciel publiczny, a pierwszym, który wystąpił z odpowiedzią na to przemówienie, był ekspresydent Ligi, p. Deroulède. Oświadcza on, iż nie będzie on występował w obronie własnej, jeno w obronie całej Ligi. Zresztą oskarżenie wymierzone jest głównie przeciw Boulangerowi, który idąc za radą przyjaciół schronił się do Belgji, ażeby siebie jako głowę stronnictwa narodowego od niebezpieczeństwa zasłonić. Deroulède zarzuca następnie oskarżeniu, że zajście pod Sagallo, które służyło za pozór do rozwiązania Ligi, traktowano ze stanowiska ministerjalnego.

Daje on do odczytania list jenerała Czernajewa, przyjaciela swojego, pisany w dniu zajścia pod Sagallo, w którym jenerał ubolewa nad nieszczęśliwym zajściem, jakim zakończyła się misja religijna Atachinowa i pisze: „Przelana krew rosyjska, może być tym kitem, który stosunki Francji i Włoch ściślej spoi".

Deroulède opowiada dalej dzieje zawiązanej przez niego Ligi, która nigdy niczem innem nie była jak związkiem karnych patrjotów. „Ligiści" — mówi on — wydarli własnie czerwony sztandar z rąk tych, którzy nieprawnie go podnosili. Liga była partją armji. Spiskowcami są ci, co procesy wszczynają, by własne stanowiska bronić. Liga nietylko była upoważnioną do istnienia, ale nawet faworyzowana.

Przecież ta sama Izba przyznała była Lidze 60.000 franków subwencji na uroczystość strzelecką, a były jeneralny sekretarz Ligi otrzymał „order legji honorowej".

Gdy Deroulède wpadając w zapał co raz gwałtowniej na rząd napadał, przewodniczący upomniał go, by się uspokoił.

Deroulède prawił dalej o obecności prezydenta Carnota w poselstwie niemieckiem dnia poprzedniego, o dniu urodzin księcia Bismarka, mięszając w to wszystko swe sprawy rozwiązania Ligi, wreszcie zakończył swoje przemówienie wołaniem: „Uwalniając nas, tem samem potępicie ministrów".

Senator Naquet oświadcza z kolei, że będzie się w procesie tym, który uważa za czysto tendencyjny, bronić jedynie ze stanowiska politycznego. Stronnictwo republikańsko-narodowe nie chce jeszcze dziś rewolucji; ale Francja znużona już jest parlamentaryzmem, i wewnętrznem rozdwojeniem jakie ono wytworzyło. Francja pragnie jedynie jedności na wewnątrz a siły i znaczenia zewnątrz.

Długą mowę swoją, zabarwioną politycznie, zakończył Naquet prośbą o uwolnienie oskarżonych, co będzie wymowną wskazówką dla rządu.

Oskarżony, deputowany Laisant, obronę swoją wypowiedział również przeważnie i w politycznym duchu oświadczył, że jest Boulangistą, ale przedewszystkiem republikaninem.

Po deputowanym Laisant przemawiać miał oskarżony Gaillian, lecz posiedzenie odroczono do dnia następnego.

Rada państwa.

Wiedeń 2 kwietnia.

326 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. $10^1/_4$ przedpołudniem, przy bardzo nielicznym komplecie posłów.

Obecni ministrowie: Taaffe, Dunajewski, Prażak, Falkenhayn, Zaleski.

Z porządku dziennego rozpoczęto dalszą rozprawę nad etatem ministerstwa skarbu.

Przy tytule „administracja podatkowa", zabiera głos pos. Knotz i wykazuje, że przy wymiarze podatku dochodowego zachodzą liczne nadużycia. Stanowisko inspektora podatkowego jest wszechwładne, może on zupełnie według swego upodobania wymierzać podatki. Starostowie, którzy o sprawy te troszczyć się powinni, pozostawiają je inspektorom do załatwiania. Stąd pochodzi, że rozwija się cały system denuncjacji w tym kierunku opodatkowania. Rekursa, do krajowej dyrekcji skarbu wnoszone, nie pomagają zazwyczaj nic, gdyż władza ta nie zna stosunków w odnośnych powiatach. Ponieważ radykalna reforma podatkowości pod obecnym rządem nie jest możliwą, postarać się przynajmniej należy o złagodzenie najjaskrawszych nadużyć przy podatku dochodowym. Mówca stawia rezolucję, w której żąda wymiaru tego podatku przez mężów zaufania, żąda przyznania stronom prawa wglądania do aktów dochodzenia i wreszcie rozszerzenia prawa rekursów.

Pos. Szczepanowski widzi przyczynę nadużyć, podniesionych przez poprzedniego mówcę, w tem, że patent podatku dochodowego literalnie wykonać się nie da. Następnie mówca udowadnia, że cały dochód wykazywany fasjami jest w porównaniu ze statystyką śmiesznie mały, gdyż cały austrjacki system podatkowy zmierza wprost do defraudacji. Fasjonowanie jest w Austrji jednem z konwencjonalnych kłamstw. Na tem polu stosunki są rzeczywiście straszne, lecz nie w skutek wykroczeń urzędników, ale z tego powodu, iż według tego systemu inspektor podatkowy musi się trzymać ustawy, a Trybunał administracyjny, który jest u nas wzorowy, i który zawsze musi, w razie wniesionego zażalenia przeciw niesprawiedliwemu opodatkowaniu, orzekać ściśle na podstawie ustawy, tę niesprawiedliwość jeszcze więcej potęguje.

Mówca przechodzi następnie do stosunków galicyjskich i wykazuje cyframi, że nieprawdą jest, jakoby minister skarbu Galicję faworyzował. Zauważyć należy, że udział Galicji w przychodach państwa podniósł się w ostatnich ośmiu latach o 14 miljonów. Galicja jest krajem biednym, lecz dawno już przestała być krajem biernym i przykłada się należycie do dochodów państwa.

W roku 1874 dochody w etacie ministerstwa skarbu z Galicji wynosiły $27^1/_2$ miljona; koszta zaś właściwej administracji, to jest, wydatki w etatach spraw wewnętrznych, oświecenia i wyznań, tudzież sądownictwa, wynosiły na Galicję $8^3/_5$ miljona, tak że Galicja przyczyniała się do wydatków powszechno-państwowych kwotą blisko 19 miljonów; w roku 1880 analogiczne liczby były: $29^2/_3$ miljona dochodów z Galicji, $9^1/_3$ miljona wydatków na Galicję, a więc blisko $20^1/_2$ miljona wynosiła kwota galicyjska na wydatki powszechne państwowe. To znaczy, że za rządów poprzedników pana Dunajewskiego dochody z Galicji w etacie ministerstwa skarbu podniosły się o $2^1/_5$ miljona, wydatki na administrację Galicji o $^2/_3$ miljona, a kwota galicyjska na wydatki powszechnie państwowe o $1^1/_2$ miljona.

Od roku 1880 do roku 1889, to jest, za finansowych rządów pana Dunajewskiego, dochody *netto* z Galicji w etacie ministerstwa skarbu podniosły się do sumy $43^1/_2$ miljona, wydatki na administrację Galicji do sumy $11^1/_2$ miljona, kwota więc galicyjska na wydatki powszechnie-państwowe do sumy 32 miljonów; czyli innemi słowy: za czasów teraźniejszego ministra skarbu dochody podatkowe z Galicji są podwyższone o blisko 14 miljonów; a choć wydatki na administrację Galicji podniosły się o $2^1/_4$ miljona, to jednak kwota, którą Galicja daje państwu, jest o $11^1/_2$ miljona większa, niż była do roku 1880. O faworyzowaniu Galicji mowy przeto być nie może. Ale liczby te dowodzą także, że choć Galicja jest biednym krajem, niemało daje skarbowi dochodów. Dla tego też głos Koła polskiego, gdy żąda czegoś na rzecz Galicji, powinien być wysłuchany.

Mówca ubolewa nad niedostateczną administracją w Galicji. Dla kraju tego użyto od samego początku innej miary przy urządzeniu administracji. Okręgi sądowe i polityczne w Galicji są bezporównania większe, niż gdzieindziej, i przytem jest o wiele mniej urzędników, więcej bezpłatnych auskultantów, więcej diurnistów i źle płatnych suplentów, krótko mówiąc, wszystko, co się w praktyce za błąd organizacji uważa, znachodzi się w Galicji o wiele częściej i w zwiększonej mierze.

Przedewszystkiem posiada Galicja za mało urzędników podatkowych, a stąd wynikać musi naturalne przeciążenie urzędników i popełnianie błędów fiskalnych. W naszych urzędach w ogóle prawie wcale nie używa się druku, lecz wszystko się pisze i dla tego naczelnik urzędu nie ma nigdy należytego przeglądu spraw. Więcej postępowymi są pod tym względem Anglicy w Indjach a ich wicekról, otrzymawszy na miesiąc jakich siedm drukowanych foliantów urzędowych, lepiej się orjentuje w swojem państwie, liczącem 250 miljonów ludności, niż galicyjski starosta w swoim powiecie, liczącym 100.000 mieszkańców. Mówca występuje gwałtownie przeciw nagradzaniu denuncjantów w sprawach skarbowych. Jest to w wysokim stopniu niemoralnem poniżać urzędnika, który powinien obowiązek swój spełniać bez żadnych nadzwyczajnych korzyści. Domagać się też musimy reformy i obniżenia podatku domowo-czynszowego i to w prostym stosunku do wysokości czynszu najmu. Stopy podatkowej nie należy wyśrubowywać, a system podatkowy powinien być sprawiedliwy i racjonalny. (Oklaski: posłowie składają gratulacje.)

Po tem przemówieniu uchwalono tytuł w rozprawie będący, a następnie bez rozpraw tytuł „centralna kasa państwa".

Przy dalszym tytule: „straż skarbowa" żądał pos. Proskowetz polepszenia materjalnego bytu strażników skarbowych, gdyż przy obecnych warunkach trudno żywić nadzieję, iż oni mogą być uczciwymi.

Żądanie to poparł następny mówca Lienbacher i zażądał, aby straż skarbową w obec jej służbowej odpowiedzialności postawić na równi z żandarmerją.

W tym samym duchu przemawiał pos. Menger i wyraził żądanie, aby straży skarbowej dać takie same wynadgrodzenie, jakie ma ona w cesarstwie niemieckiem.

Tytuł ten przyjęto, a przy następnym „urzęda podatkowe" pos. Garnhaft żądał takiej zmiany poboru podatków, aby z tym poborem nie miały gminy nic do czynienia; zaś pos. Fürnkranztz żądał podwyższenia płac urzędników konceptowych w urzędach skarbowych.

Tytuł ten uchwalono, a następnie prawie bez rozpraw tytuły „prokuratorje skarbu", „urzęda cłowe" i „urzęda kadastru gruntowego".

Przy następnym rozdziale „ogólny zarząd kas państwowych" urgował pos. Plener ministerstwo o załatwienie rezolucji o odpisanie zaliczek państwowych danych w r. 1872 mieszkańcom Czech, powodzią dotkniętym i ostro ganił, iż rząd lekceważy sobie rezolucje Izby, a nawet nie uważa za właściwe wytłumaczyć się przed nią, dla czego ich nie mógł załatwić.

Przeciw temu zarzutowi wystąpił reprezentant rządu, radzca sekcyjny Niebauer i oświadczył, iż mimo niejednokrotnych, technicznych trudności stojących na przeszkodzie w załatwianiu spraw przekazanych rządowi przez Izbę, ministerstwo zawsze stara się załatwić je szybko i w myśl życzeń Izby.

Przy następnym tytule „podatek gruntowy" postawił pos. Eichhorn oryginalne żądanie do rządu, aby wziął pod rozwagę możliwość wybierania od gmin podatków w daninach, tak aby zamiast gotówką spłacano podatek naturaljami.

Pos. Ozarkiewicz żądał lojalniejszego wykonywania ustawy o podatku gruntowym przez władze finansowe i domagał się, aby pomiary kadastralne gruntów erekcjonalnych robione były na koszt funduszu religijnego, a nie na koszt proboszczów.

Przy tytule „podatek domowy" stawiał pos. Kronawetter rezolucję, aby w drodze ustawodawczej orzec *opust tych części podatku domowo-czynszowego, które oparte są na czynszach nieuiszczonych i za nieściągalne uznanych.* W skutek tej zmiany wymiar podatku domowo-czynszowego opierałby się w przyszłości nie na tym czynszu, który miał być zapłacony, lecz na istotnie zapłaconym.

Pos. hr. Coronini z naciskiem podnosił uciążliwość podatku domowo-czynszowego, który jest tak wielkim, że w skutek niego właściciel domu przemienił się w zawiadowcę, zajmującego się trudnem zadaniem ściągania podatków na rzecz państwa.

Mówca wyraża silną nadzieję, iż rząd nie ograniczy projektowanych ulg w tym podatku do jednego tylko Tyrola, lecz rozciągnie je na całe państwo.

Nadzieję tę posła Coroniniego poparł zastępca rządu, gdyż oświadczył, iż ministerstwo, starając się o usunięcie wszystkiego, coby wyrządzało krzywdę właścicielom domów, ma zamiar przeprowadzić gruntowną reformę w wymiarze tego podatku.

Po krótkiem przemówieniu posła Fürnkrantza, który także przytoczył liczne zażalenia przeciw uciążliwości podatku domowo-czynszowego, zamknięto na wniosek pos. Schindlera rozprawę i wybrano mówcami jeneralnymi pp. Luzzatego i Wildauera.

Na tem zamknięto o godz. 4 min. 15 posiedzenie.

Następne jutro, dnia 3-go b. m., a na porządku dziennym dalsza rozprawa budżetowa.

Newroza i skandal.

Inteligencji współczesnej już nie wystarczają wrażenia silne i zdrowe.

Narkotyki podniecające nerwy budzą dopiero jej czułość i interes. Oddychając atmosferą napełnioną sensacją, człowiek współczesny potrzebuje palącej przyprawy, aby mógł przejmować się rzeczami społecznemi. A tej przyprawy dostarcza mu dziennik, książka, teatr, sąd, parlament, polityka i cała sfera skomplikowanego i rozległego życia społecznego.

Wynikiem takiej atmosfery jest wykolejenie gustów, upodobań i obyczajów. Ustawiczna pogoń za sensacją, naprężona ciekawość, oczekiwanie nowin drastycznych, wykolejają normalną organizację psychiczną, psują smak estetyczny. Rozkiełznana pożądliwość chce coraz więcej. Podniesiona temperatura wyobraźni domaga się za każdą cenę zaspokojenia ciekawości.

Kultura skandalu wzbogaca się... Temata skandaliczne, rozwijane w romansie i dramacie, oprawiane w wytworną robotę, olśniewają młode, wrażliwe a mało krytyczne wyobraźnie powabem dowcipu i dwuznaczników. Dramaturgja i poezja buduarowa, uprawiane przez wirtuozów swojego fachu, biegłych w djalektyce, umiejących robić wrażenia niezmiernie subtelnemi zwrotami słowa, delikatnemi aluzjami, plastyką na poł obnażonych sytuacyj, kwitnie bujnie, oklaskiwana przez wielkomiejską publiczność, przepadającą za „pikantnym" palącym pokarmem, drażniącym zmysły.

W takiej atmosferze hodowanemu człowiekowi nie wystarcza zwykłe zadowolnienie; pragnie on rozkoszy wyrafinowanej, subtelnej, pragnie się odurzyć i zapomnieć o rzeczywistości, która go znów ciągle wita wyrafinowanem i skombinowanem cierpieniem.

I znając tę dzisiejszą istotę ludzką, chwiejną, wrażliwą, ścigającą niepochwytne iluzje, dostawcy rozrywek obliczyli swój kunszt na jej pożądliwe zmysły i rozgorączkowaną wyobraźnię.

Literatura powieściowa i teatralna jest właśnie w znacznej swej części wyrazem tego patologicznego gustu w upodobaniach publiczności dzisiejszej.

I tutaj ta odwieczna przyczyna wypadków, tragedji i rozkoszy — kobieta — służy za nie przebrany temat do nieprzeliczonych kombinacyj.

Miłość uczyniono: to ekstazą, to hydrą, to rozkoszą, to katuszą; a kobietę: raz aniołem, drugi raz potworem, albo nareszcie: pozbawioną duszy... samicą.

I z dziwnym zapałem a bezskutecznie treść tej lotnej substancji chce pochwycić poeta, dramaturg, rzeźbiarz, malarz.

Kombinacja stosunków miłosnych, oparta na skomplikowanej genezie uczuć i namiętności, jest zawsze niezgłębioną przepaścią.

Z drugiej strony samo życie ze swemi interesami, faktami i ideami dostarcza tyle sensacji i skandalu jak nigdy. Czy np. rok ubiegły i początek bieżącego nie jest przedewszystkiem okresem wielkich skandalów? Przyszły historyk, komentujący fakta naszej epoki, nie będzie mógł zamilczeć tej wybitnej charakterystyki dnia dzisiejszego. Skandale dzieją się na tronach i w tłumach, u góry i u dołu.

Co to jest skandal? Skandalem bywa niekiedy pospolity **brud** popełniony w okolicznościach robiących go ciekawym i ponętnym.

Jeżeli publiczność łaknie i spożywa wiele tej piekącej przyprawy, to nietrudno postawić dyagnozę: ta jej wyobraźnia jest chora na złą gorączkę, a upodobania są wykolejone.

Skandal króluje zresztą obecnie w całej Europie a dziennikarstwo, w pogoni za senzacją, podaje go w drażniącym sosie chciwej wrażeń publiczności. Dziś sensacyjne morderstwo, jutro sensacyjne samobójstwo! Wszyscy dziś żyjemy tak wiele nerwami i wszyscy łakniemy wrażeń, coraz gorętszych coraz ekscentryczniejszych.. Z każdym dniem wrażliwszemi się stają nerwy współczesnego człowieka.

Uwadze jego narzucają tyle efemerycznych wielkości, powstałych dziś, a ginących jutro w zapomnienia fali, że ta nieszczęśliwa uwaga, wyczerpywana nadmiernie, często już przestaje odróżniać clowna od bohatera, bo pierwszy głośniej krzyczy, ma reklamę, pstrokaciej się ubiera. Reklama w handlu, reklama w polityce, reklama w sztuce, reklama wszędzie.. W tym szalonym i nierozumnym wirze zasługa chowa się w kąt, rzeczywisty talent marnieje, a blaga paraduje, pyszna i zwycięzka, oklaskiwana przez gawiedź o owczych popędach, sławiona przez reporterów, bezczelna, bo mizerna, śmiała, bo głupia.

Tak zwana inteligencja współczesna ma w lepszej swej części świadomość tej fatalnej, a powszechnej choroby, ale na skuteczną reakcję zdobyć się nie umie, czy nie może, i popychana gorączkowym prądem czasu, brodzi w sprzeczności między własnem przekonaniem a postępowaniem, wyznając w praktyce kult skandalu i humbugu, potępiany w teoretycznej świadomości umysłu.

Życie społeczne nie przedstawiało nigdy więcej sprzeczności, często zaiste tragicznych.

Czy warto przewidywać reakcję przeciw temu prądowi? Nie nastąpi ona chyba rychło, ale dziennikarstwo regulujące na szpaltach swoich wszystkie sprawy tego świata, pełne programów i projektów, jest najwłaściwszą instytucją i dla tej kategorji.

Położenie jest właśnie takie, że między innymi czynnikami, powodującymi patologiczny współczesny nastrój ogółu, niejaką rolę odgrywa także i panowanie reporterji w dziennikarstwie a farsy i operetki w teatrze; te czynniki przyczyniły się trochę niezaprzeczenie do obniżenia poziomu przeciętnego ogółu.

Na nieszczęście jednak, ta zbiorowa osoba zwana publicznością, wybaczy dziennikowi wszystko: brak wiedzy, moralności; wybaczy mu kłamstwo i blagę, ale nie wybaczy mu nigdy nudów. Stąd pochodzi polowanie na sensację, na skandal, uganianie się za dowcipem, żądza wywołania wrażeń, dreszczów, lub śmiechu... Tłum śmieje się i krzyczy z zapałem, myśli z niechęcią.

Nie dziennikarstwo więc podejmie się kuracji choroby, którą *nolens volens* podtrzymuje, reakcja w umysłach, gustach i zwyczajach nastąpi chyba, jako skutek przewrotów w wychowaniu i życiu.

Kronika.

Lwów, dnia 5 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Rożniatowie, w powiecie dolińskim, na budowę kościoła, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Ministerjum skarbu zamianowało dotychczasowego oficjała starszego przy urzędzie loteryjnym we Lwowie, Jerzego Jaworskiego, archiwarjuszem, a oficjała Tomasza Matauschek'a z Berna starszym oficjałem. Dyrekcja loteryjna w Wiedniu zamianowała natomiast asystenta Ferdynanda Doćkala oficjałem a praktykanta Rudolfa Gerstingera asystentem, wszystkich przy urzędzie loteryjnym we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Lewandowskiego, stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły etatowej męskiej w Dobromilu; tymczasowego nauczyciela Onufrego Krzeczkowskiego recte Eufremiego Szerszuna w Szuparce, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Filipkowcach; Adolfa Hermana stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Jarocinie.

Przeniesienia i mianowania w armji. Pułkownik Alfred Urbaszek, z 13 pp. przeszedł w stan stałego spoczynku, przyczem w uznaniu długoletniej wiernej i pełnej zasług służby nadano mu wojskowy krzyż zasługi. Pułkownikowi Maciejowi Mikicowi z 55 pp., który również na własną prośbę przeszedł w stan stałego spoczynku wyrażono najwyższe uznanie.

Rezerwowi lekarze asystenci dr. Eugenjusz Ehrenreich z szpitala garnizonowego w Przemyślu i dr. Jakób Perlstein z takiegoż szpitala w Krakowie, mianowani starszymi lekarzami w rezerwie, pierwszy przy 7 dywizji baterji ciężkiej, drugi przy 34 p. p. Lekarzem asystentem w rezerwie mianowany został elew wojskowy dr. Izydor Silberstein, przyczem przeniesiono go z lwowskiego szpitala garnizonowego do 6 dyw. bat. ciężkiej. Starszym lekarzem w czynnym stanie armji mianowany został rezerwowy elew I kl. dr. Leopold Toffler przy szpitalu garniz. w Krakowie. Przydzielono go do korpusu sztabu jeneralnego, przyczem przeznaczony został do służby przy takimże szpitalu w Budapeszcie. Rezerwowym zastępcą lekarza asystenta mianowany żołnierz sanitarny dr. Drancz Izrael, przy szpit. garn. w Przemyślu.

Kapitan I kl. Walenty Huber, z 87 pp. przydzielony został do komendy 3 korpusu, a kapitan I kl. Józef Sintic, z 90 pp. do geograficznego instytutu wojskowego.

Porucznik Juljusz Nesweda, z 54 pp. przydzielony został do służby w ministerjum wojny, porucznik zaś Stanisław Ursyn-Pruszyński z 4 p. uł. do 2 p. dragonów.

Kapitan audytor I kl. Aleksander Hajdecki, z 89 pp. przeniesiony został do 24 pp. Kapitan audyt. I kl. Władysław Dąbrowski z 45 pp. do garnizonowego szpitala we Lwowie. Porucznik audytor Jan Pawlik, z sądu garnizonowego we Lwowie do marynarki.

Do rezerwy przeniesionym został porucznik Andrzej hr. Fredro, z 2 p. uł. Porucznik Jan Manowarda de Jana, z 1 dywizji bater. cięż. otrzymał jednoroczny urlop.

Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych kontrolerom pocztowym Juljanowi Władysławowi 2 im. Tyszkowskiemu w Krakowie i Adamowi Wrzycinskiemu we Lwowie.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał stopień doktora praw p. Witolda Nałęcz Chwalibogowski rodem z Krakowa.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się dziś w piątek odczyt p. Jana Kasprowicza: Shelley i jego poezja.

Henryk Siemiradzki bawi obecnie w Warszawie dokąd przybył w tych dniach z Petersburga. Obraz jego „Fryne" przyjdzie tam w maju lub czerwcu na wystawę a reprodukcję wspaniałego utworu nabył *Tygodnik illustrowany.*

Uciekł. Mieczysław Szumski, uczeń drugiej klasy normalnej, szczupły blondynek, ubrany w granatową marynarkę i białą czapkę z dnem bronzowem, wydalił się przed czterma dniami z domu rodzicielskiego pod l. 15 na placu Bernardyńskim i dotąd nie wrócił.

Śnieg. Po dniach dżdżystych lecz ciepłych i zapowiadających wiosnę, dziś nagle niebo obdarzyło nas nowym śniegiem. Przypomnienie to i tak już długotrwałej zimy nie jest nam wcale pożądane.

Wybór pierwszego delegata Rady miejskiej święciło wczoraj grono radnych i urzędników magistratu wspólną ucztą na cześć pana M. Michalskiego, Wśród gęstych libacyj i toastów zabawiano się wesoło do późnej godziny.

Rada miejska obradowała wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta pana E. Mochnackiego.

Po zagajeniu uczcił przewodniczący kilku rzewnemi słowy pamięć zmarłych dra Alfreda Biesiadeckiego i dra Wawrzyńca Żmurki, a Rada przez powstanie z miejsc wyraziła swój udział w żalu po stracie tych zasłużonych mężów nauki.

Następnie przystąpiono do wyboru 20 delegatów Rady i do wyboru pierwszego delegata jako zastępcy wiceprezydenta miasta.

Zgodnie z propozycjami sekcyj zostali wybrani delegatami pp.: Stokowski, Piątkowski, dr. Byk, Bardasz, Czerny, dr. Gryziecki, dr. Roszkowski, Schayer, Mikolasch, Gołąb, Krasucki, Michalski, Świsterski, Kochanowski, Piepes, dr. Stroynowski, dr. Schaff, Getritz, Głodziński, dr. Goldman.

Przy wyborze pierwszego delegata z 76 głosujących 56 oddało swoje głosy na p. Michalskiego, a Rada oklaskami powitała ten rezultat skrutynjum.

Pan M. Michalski dziękując za zaszczytny dowód zaufania kolegów, zapewnił że szczerze i sumiennie pracować będzie dla dobra i rozwoju miasta i dodatnią pracą usprawiedliwi położone w nim zaufanie Rady.

Ostatnim zaś punktem porządku dziennego była sprawa wynajęcia placu Castrum pod budowę mającego zjechać do Lwowa cyrku Schumana.

Po bardzo ożywionej rozprawie, wśród której niektórzy radni sprzeciwiali się cyrkowi jako dotkliwie szkodzącemu interesom teatru przez gminę subwencjonowanego, uchwalono pozwolić p. Schumanowi na zbudowanie cyrku na placu Castrum za opłatą po 1200 zł. miesięcznie.

Deputację delegatów lwowskich instytucji finansowych, trudniących się udzielaniem pożyczek hipotecznych, przyjmował wczoraj na audjencji p. minister sprawiedliwości. W skład tej deputacji wchodzili Dr. Tadeusz Skałkowski w imieniu gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Dr. Ernest Till w imieniu Banku krajowego, Dr. Gdzimir Małachowski w imieniu gal. Kasy oszczędności, i Dr. Aloizy Rybicki w zastępstwie gal. Banku hipotecznego. Celem deputacji było przedstawienie p. ministrowi wadliwości w ustroju kredytu hipotecznego.

Do deputacji przyłączyli się posłowie galicyjscy do Rady państwa pp.: Dr. Biliński, Chrzanowski i Borkowski a p. minister Zaleski i przewodniczący Koła p. Jaworski przyrzekli poprzeć żądania depucji.

Raut wczorajszy na dochód kolonji wakacyjnej dziewcząt, urządzony przez komitet 20 panien w sali kasyna miejskiego, wypadł świetnie. Licznie zebrana płeć piękna i brzydka wesoło zabawiała się przy dźwiękach orkiestry 30 pułku piechoty, a deklamacją wygłoszoną przez p. Stachowiczową i kwartet „Lutni" przyjmowano rzęsistemi oklaskami.

Na zakończenie przedstawiono cztery obrazy z żywych osób pod kierunkiem malarza-artysty p. Młodnickiego.

Sądząc z liczby obecnych dochód z rautu musiał być bardzo znaczny.

Zmarli. W Hołem zmarł ks. Piotr Reszetełowicz obrz. gr. kat. w 68 roku życia, a 41 roku kapłaństwa.

W Przemyślu zmarł Florjan Michniowski, obywatel przemyski i kontroler kasy zaliczkowej rzemieślników i rolników, w 51 roku życia.

W Krakowie Marja Wałkowińska w 18 roku życia.

Antoni Muszyński, rzeźbiarz, zmarł we Lwowie w 24 roku życia.

Wypadek a nieszczęście. Z powodu wypadku jakiemu o mało nie uległ książę Napoleon podczas rozbicia się statku na morzu Północnem, przypomniano sobie anegdotkę, która swego czasu wiele wesołości wywołała była w Tuilerjach. Mały jeszcze wówczas książę Lulu zapytał raz swego papę jaka jest właściwie różnica między accident (wypadkiem) a malheur (nieszczęściem) prosząc by mu to ojciec wyjaśnił. „Oto widzisz moje dziecko — odparł cesarz — po prostu tak, gdyby naprzykład nasz kochany kuzyn Plon-Plon wpadł w wodę, to byłoby un accident, a gdyby go wyciągnięto to nazywałoby się un malheur!

Delikatne upomnienie. Cesarz Wilhelm wybrał się niedawno wczesnym rankiem o godz. szóstej do jednej z kasarni w Berlinie gdzie o tej porze właśnie powinna się była odbywać musztra tam stacjonowanego pułku. Cesarz przybył punktualnie o oznaczonej godzinie ale oficera nie zastał i czekał cierpliwie na jego przybycie całe pół godziny. Można sobie wyobrazić przerażenie oficera, gdy w końcu nadszedł i cesarza zobaczył. W niemałym strachu oczekiwał on lada chwilę dalszych następstw swojej nieakuratności, wiedząc z jaką szybkością władze wojskowe w takich razach postępują. Lecz dzień cały minął spokojnie, następny ranek także, aż nareszcie nazajutrz popołudniu oddano oficerowi z urzędu marszałkowskiego przysłany pakiecik nie wymieniając nazwiska ofiarodawcy. W pakieciku znajdował się... budzik.

Lody na Niemnie i Wilji ruszyły przed paru dniami. Obie rzeki wylały, wyrządzając wiele szkód. W Wilnie zawiązał się komitet ratunkowy, większa część ulic miasta zalanych W Kownie Niemen zrządził znaczne szkody. Kilkoro ludzi znalazło śmierć w falach wezbranej rzeki.

Klub pieszych. Umiejętność dobrego i długiego chodzenia, z zachowaniem warunków hygieny, stanowi także rodzaj sportu, tańszego od innych, gdyż potrzeba posiadać tylko zdrowe nogi.

W czasie zeszłego lata pewne grono osób w Warszawie uprawiało już ten sport przez urządzanie dalszych zbiorowych wycieczek, a nawet wyścigów pieszych.

Obecnie cztery osoby z powyższego kółka opracowały statut w celu zawiązania klubu pieszych.

Statut jest zredagowany nader treściwie i na początku zaznaczono, że celem klubu ma być rozszerzenie i propagowanie zamiłowania do wycieczek pieszych, regularnie urządzanych. Składkę roczną zaproponowano jak najniższą, w kwocie 3 rs. rocznie, aby zjednać jak najwięcej członków ze wszystkich klas społeczeństwa.

Wśród damskiego świata Londynu bardzo modne są znów teraz osie figurki. Pewna pani z wyższego towarzystwa postanowiła zmierzyć objętość wybitnych aktorek i urządziła konkurs.

Pierwszą nagrodę otrzymała aktorka i tancerka panna Katarzyna Vaughan, mająca $21^1/_2$ cala w pasie. Drugą nagrodę uzyskała Marja Moore, mająca 22 cale

dalej następuje Katarzyna Burke — 23 cale, pani Bernardowa Beere — 24 cale, Marja Anderson — 26 cali, a wreszcie Ellen Terry (która obecnie grywa lady Macbeth) — 28 cali.

„Bévues" dyplomaty francuskiego. Jednym z najzdolniejszych admirałów był zmarły niedawno francuski minister marynarki Jaurès, który jako znakomity fachowiec i dzielny oficer cieszył się powszechnem uznaniem i poważaniem. Do dyplomacji natomiast nie miał najmniejszego talentu, skutkiem czego bardzo często i siebie i drugich mocno kompromitował. Ale cóż on temu był winien, że wbrew jego woli kazano mu zajmować stanowiska, na których czuł się tak jak ryba na piasku.

Ilekroć musiał udawać ambasadora popełniał mnóstwo śmiesznych i charakterystycznych błędów nie tylko w sztuce dyplomatycznej, ale także przeciw przepisom etykiety dworskiej. I tak między innemi szczególnie dwa wypadki świadczą jaskrawo, że sławny bohater na morzu nie czuł się bynajmniej na pysznych salonach w swoim żywiole.

W Madrycie małżonka ambasadora, pani Jaurès, otrzymała od królowej hiszpańskiej w dowód łaski i wyszczególnienia wielką wstęgę, połączoną z wieloma przywilejami; wstęgę, którą otrzymują tylko damy należące do najwyższych sfer społeczeństwa. Owóż na jednem przyjęciu dworskiem królowa wezwała damy posiadające tę wstęgę, aby usiadły. Tymczasem wszyscy inni obecni na dworze oczywiście stać musieli. Atoli pan Jaurès, spostrzegłszy że żona jego usiadła, opuścił swoje miejsce, podszedł ku żonie i z największym w świecie spokojem usiadł sobie przy niej! *Tableau.*

Nieco później pan Jaurès zajmował w Petersburgu stanowisko ambasadora francuskiego. — Tam spotkała go jeszcze większa nieprzyjemność.

Rozmawiając pewnego razu z carem Aleksandrem III, zapytał, kiedy też „carowej matce" może się przedstawić jako reprezentant republiki francuskiej.

Nieszczęśliwy Jaurès nie wiedział czy też zapomniał, że z tego rodzaju pytaniami w ogóle nie można się zwracać do panującego, i że wówczas już Aleksander III nie miał matki, która zmarła jeszcze przed zgonem Aleksandra II. Po tym ostatnim pozostała wprawdzie wdowa, ale ze związku morganatycznego, mianowicie księżna Jurjewska, a ta przecież nie jest „carową-matką".

Zapewniają, że Aleksander III był z powodu tego niestosownego zapytania niepomiernie zirytowany. Łatwo pojąć.

Z notat zoologa.

...Małpa bywa wdzięczna; to stanowczy dowód, że małpa nie jest... człowiekiem...

Podczas wyborów w Paryżu.

Żebrak wchodzi na podwórze i zaczyna ubolewać, że od dwóch dni nie jadł...

Z jednego z okien rzucają mu coś zawiniętego w gazetę. Żebrak podnosi zawiniątko, rozwija, znajduje w środku kawałek chleba i odrzuca precz chleb i gazetę. Ktoś, patrzący na to z boku, jest oburzony.

— Jak to? dwa dni nie jadłeś i odrzucasz chleb?

— To czemuż mi go zawijają w gazetę, która razi moje przekonania polityczne? — odpowiada żebrak z godnością.

W pobliżu giełdy.

Finansista X: Jeśli mi tylko opatrzność użyczy zdrowia...

Finansista Y: Jak to, pożyczasz i od Opatrzności?

Teatr. Dziś „Niespodzianki rozwodowe", kom. w 3 aktach Bissona.

Jutro po raz 26 „Mikado".

Korespondencja Redakcji. *WPanu J. R. R. w Łańcucie* odpowiadamy, iż wedle nowej ustawy o losach podlegają ostemplowaniu Losy czerwonego krzyża tak austrjackie, jak węgierskie i włoskie, a również Losy serbskie tytoniowe. Odstemplowanie uskutecznia urząd stemplowy we Lwowie, lecz losy muszą być mu doręczone z wykazami, obejmującemi Nra. serji tych losów, nie pocztą, ale za pośrednictwem osoby we Lwowie zamieszkałej.

Rozmaitości.

— **Paolo Ferrari.** Włochy straciły jednego z najcelniejszych dramaturgów współczesnych. Umarł w sędziwym wieku Paweł Ferrari, który z Aniołem Brofferio i Gerardem del Testa po roku 1840 tworzył trójcę najwybitniejszych talentów, pracujących dla sceny narodowej włoskiej.

Zmarły był Modeńczykiem, synem książęcego gubernatora, urodził się przed laty 66, studjował prawo bez powołania i zamiłowania do zawodu jurysty. Ciągnęła go scena, teatr, literatura, wszystko zresztą inne, tylko nie paragrafy kodeksów karnych i cywilnych.

Porzucił też prawodawstwo; w roku 1860 objął katedrę historji w Modenie, a następnie w Medjolanie.

Przed laty 40 wystąpił już jako komedjopisarz i pierwszy raz uszczknął tego lauru, pod którym rosną ciernie autorskiej sławy.

„Bartolomeo il calzolajo" (Szewc Bartłomiej) uszył mu pierwsze buty na drogę komedjopisarską. Szło mu dobrze, gładko, miał powodzenie i rozgłos, a corocznie przybywało kilka sztuk do repertoaru scen włoskich z pod pióra płodnego pisarza, który zyskiwał coraz większą popularność — wchodził w modę zdolny Modeńczyk. Natrafił on właśnie na czas, w którym zaczęto zajmować się sceną goręciej, myślał nad podniesieniem jej, nad zachętą do pisania, ogłaszano konkursa, zakładano towarzystwa przyjaciół sceny itp.

Jednym z pierwszych laureatów owej epoki był Ferrari; w roku 1854 przyznano mu we Florencji nagrodę za historyczną komedję „Goldoni i szesnaście jego nowych komedyj", której bohaterem był włoski Molière.

Sztukę przyjęto z entuzjazmem, autor wsławił się na całe Włochy tem dziełem.

W trzy lata później wziął znowu nagrodę w Turynie za drugą komedję historyczną p. t. „Parini e la satira".

Temi dwoma dziełami chlubi się scena włoska dotychczas.

Po siódmem przedstawieniu „Pariniego" w Medjolanie publiczność była tak rozentuzjazmowaną, że złożyła 2000 lirów z dobrowolnych składek dla autora jako honorarjum za nową sztukę, którą u niego zamówiono. Niestety, na obstalunek niezawsze udają się buty, a cóż dopiero komedja! — Ferrari wprawdzie napisał Medjolańczykom za te pieniądze „Prozę" czyli „Nowoczesnego Tartuffa", ale zawiódł ich oczekiwania.

Sypały się potem jak z rogu obfitości komedje, dramaty i obrazy sceniczne, ale już żaden późniejszy utwór nie przewyższył wartością „Goldoniego" ani „Pariniego".

Krytyka — wszędzie jednakowa — uważała za swój obowiązek dosypywać całemi garściami kolców do owych róż, któremi słała się droga popularnego komedjopisarza. „Rąbano" go, zarzucano mu wprost, że w jego historyczno-charakterystycznych komedjach nie ma ani historji, ani charakterów, ani nawet komedji. Ale pomimo to autor miał powodzenie, zbierał oklaski, wieńce, pochwały, jakby naprzekór zawistnym krytykom.

Nasza publiczność zna Ferrarego „Dwie damy", a wartoby było zapoznać ją z najcelniejszemi utworami nieboszczyka.

Wpływy szkoły francuskiej rozwinęły w nim zalety ale i właściwe sobie wady, umiał jednak zawsze interesować widzów robotą sceniczną, charakterystyką figur, dowcipnym djalogiem i śmiałą tendencją.

— **Spryt amerykańskich włóczęgów.** Włóczęgi w Stanach Zjednoczonych tworzą ogromną korporację, której liczba dochodzi do pokaźnej cyfry 30.000 członków, którzy znani są pod nazwą *Tramps.* Z początkiem zimy ściągają się oni małemi oddziałami do miast i tam zalegają we dnie i w nocy ogrody i spacery publiczne, letnią porą zaś rozpierzchają się po kraju i odbywają największe podróże tanim kosztem, nie wydając na te wędrówki ani grosza jednego. Sztuczny ten sposób podróżowania, udaje się Trampsom, którzy mają swój właściwy sposób porozumiewania się między sobą i udzielania sobie wzajemnie wskazówek i informacji, gdzie najlepsze znaleść można umieszczenie i któremi pociągami udaje się, nie płacąc, podróżować. Gdy na dworzec zajeżdża pociąg, na peronie czeka już taki włóczęga i jak pakunki podróżnych wyładowują z wagonu, idzie on oglądać niby od niechcenia kuferek po kuferku i wyszukuje na nich pewne jemu już znane kabalistyczne znaki, które inny włóczęga na nich umieścił dla pożytku kolegi: Aha! oto znak James'a, pojechał na wschód — szepcze włóczęga — ten mały kwadracik z punktem tam u rogu oznajmia mi, że biedakowi źle się powodzi i zmuszony jest dalszą podróż odbywać piechotą. Gdyby ten punkcik umieszczony był na prawej stronie znaczyłoby, że pojedzie na zachód. Konduktor pewnego pociągu na kolei pacyfiku zauważył, że Trampsy często kręcą się po dachu jego wagonów ciężarowych, zaciekawiony zaczął się wypytywać i jeden za flaszkę b r a n d y wydał tajemnicę swoich kolegów i pokazał mu na stronie zewnętrznej wagonu rysunek przedstawiający pióro ptaka a dalej Poliszynela. — Pióro widzisz pan — tłumaczył włóczęga — oznacza, że w pańskim wagonie towarowym jest miękkie posłanie i w samej rzeczy wybornie się w nim wyspałem. Poliszynel znaczy, że konduktor tego pociągu jest dobrym człowiekiem, który patrzy przez palce na pasażerów, którzy jadą nie opłaciwszy biletu. Nie skończył jeszcze jak zmykać musiał przed wściekłym konduktorem, który bezczelnego włóczęgę, żelaznym kijem chciał poczęstować.

— **Łapówki.** Nigdzie podobno system łapowego nie jest tak *in floribus* jak w Rosji. A do jakiej doskonałości doszli już Rosjanie w tym kierunku, o tem świadczą *Saratowskija gub. Wiedomosti*, które o łapownikach miasteczka Kereńska tak piszą:

Urzędnicy tamecznego zarządu gminnego oddawna już brali łapowe tak jawnie, że teraz doszło do tego, iż strony interesowane bez ustnego porozumiewania się z urzędnikami opłacają łapowe. Wystarcza im króciutka rozmowa na migi. I tak, jeżeli pisarz gminny podniesie dwa palce do góry, to osoba mająca w magistracie interes, już wie, że ma zapłacić dwa ruble kubana, trzy palce znaczą trzy ruble, itd.

Czasem, gdy do izby urzędowej wejdzie jakaś figura lepiej z waszmościa ubrana, to wnet pomiędzy nią a pisarzem rozpoczyna się następujący djalog mimiczny:

Petent wpatruje się w pisarza pytająco. Urzędnik udaje z razu zdziwienie, potem nagle uderza się w czoło i kiwnięciem głowy daje znak, że wie o co idzie. Skutek na petenta jest widoczny; oblicze jego rozjaśnia się żywą radością, a on sam kładzie rękę na serce w tem miejscu, gdzie zwykle chowa pugilares. Położenie ręki na sercu ma pisarzowi dodać otuchy. — Wtedy pisarz podnosi wszystkie pięć palców. Petent odwraca się oburzony i stoi tak przez chwilę tyłem do pisarza, na znak, że o tak wysokiej sumie ani słyszeć nie chce.

Po chwilce odwraca się znowu z pytającym do pisarza wzrokiem. Pisarz spuszczając swoje żądania, podnosi tylko cztery palce. Wtedy petent uderza się po piersi czyli po pugilaresie na znak przyzwolenia; pisarz kiwa głową potakująco i interes skończony. — Dodać potrzeba, że każda taka scena trwa niesłychanie krótko.

Niedawno przypatrywał się takiej scenie pewien wyższy urzędnik sądowy.

— Panie pisarzu, czemu to podnosisz ciągle palce do góry?

— Dla zdrowia, proszę Waszej Ekscelencji; ażeby obieg krwi w należytym utrzymać porządku.

— **Ogrzewanie rzek.** Wylewy rzek na wiosnę, wywoływane tajaniem śniegów, są najczęściej strasznemi klęskami. To też ludzie oddawna już na rozmaite wpadali pomysły i plany, aby albo zupełnie zapobiedz tego rodzaju nieszczęściom, albo przynajmniej je zmniejszyć.

Atoli pomysł, jaki podają teraz *Züllichauer Nachrichten*, oryginalnością swoją przewyższa wszystko co pod tym względem wymyślono. Pismo to podnosi genjalną ideę ogrzewania rzeki Odry i powiada: „Wykonanie tego nowego pomysłu polega na przeprowadzeniu rur w Odrze od Wrocławia do Schwedt'u, i to tak, aby nawet w czasie najniższego stanu wody leżały pod wodą. Na brzegu rzeki w odpowiednich miejscowościach mają być ustawione maszyny parowe, służące do tego, aby rury napełniać gorącą wodą lub parą. Z początkiem zimy cały ten aparat ma być w ruch wprawiony. Nieprzerwane w przeciągu całej zimy ogrzewanie rur przeszkodzi zapewne silniejszemu zamarzaniu rzeki."

„Bliższe szczegóły tego w najwyższym stopniu oryginalnego planu, nie mogą być podane do powszechnej wiadomości, ponieważ prace przedwstępne nie są jeszcze ukończone".

— **Olbrzymi wieloryb.** W Berlinie obecnie został wystawionym na widok publiczny olbrzymi wieloryb. Wypchanie jego odpowiedniemi środkami przeciwgnilnemi nastąpiło przed kilku dniami. Nadano mu, o ile możności, taką postać i kształty, jakie miał za życia. Wreszcie rozwarto jego paszczę. Tego ostatniego dokonano za pomocą windy, przy której pracowało 18 tęgich robotników. Paszcza jest tak wielką, że pięć do sześciu osób mogłoby się tam bardzo wygodnie pomieścić.

— **Najmniejszą gazetą na świecie.** jest niewątpliwie wychodzący w Guadalajara w Meksyku tygodnik p. t. *Telegram.* To miniaturowe wydawnictwo gazeciarskie składa się z czterech stron, podzielonych na trzy szpalty, z których każda ma pięć cali długości, a cztery szerokości i na tem ciasnem miejscu zawiera w jaknajbardziej streszczonej formie wiadomości z całego świata.. Motto tej osobliwości dziennikarskiej brzmi: „Mało słomy a dużo pszenicy" — Najdłuższym tytułem ze wszystkich gazet świata szczyci się wychodząca w Grenlandji, a brzmi on jak następuje: *Arragaglioto Nalinginawnik Sysaraminassniik.*

Część ekonomiczna.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 marca rb. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,505.100, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,842.000, asygnacyj kasowych zł. 2,655.850.

= **Choroby stadne.** Z powodu rozszerzającej się zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń w powiecie bialskim i wybuchłej w jednej miejscowości w pow. skałackim zabroniono wywozu i przywozu tych zwierząt w obrębie tych powiatów tudzież odbywania targów z wyjątkiem na konie w Oświęcimie i Kętach w pow. bialskim i w Grzymałowie w pow. skałackim.

Wiedeń 3 kwietnia.

Mimo pomyślnego kształtowania się stosunków finansowych i politycznych Francji — giełda nasza z dnia dzisiejszego zrobiła dzień wypoczynku po dłuższej pracy w kierunku zwyżkowym. Witano wprawdzie radośnie energiczne wystąpienie francuskiego rządu przeciw Lidze i bulanżyzmowi, i witano je, jako rękojmię pokoju, lecz po wysiłkach z dni ostatnich spekulacja nasza nie czuła dość sił, aby iść dalej w zwyżce i wolała, pod pozorem pewnych, niepokojących symptomatów politycznych, przeczekać z dalszą repryzą do jutra.

Za takie użyto nawoływań dzienników rosyjskich o gromadzeniu wojsk niemieckich na granicach caratu a równocześnie doniesień niemieckich gazet o przysuwaniu znacznych oddziałów konnicy rosyjskiej ku granicom Austrji. Pod osłoną tych pozornych przyczyn uskuteczniono więc dziś odwrót i idąc tropem zagranicznych notowań zamknięto dzisiejsze transakcje z nieznacznem obniżeniem kursów, które najwybitniej wystąpiło w akcjach bankowych i przemysłowych, a mniej dotkliwie zaznaczyło się w papierach transportowych, w losach i rentach.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 298·75, węgier. 303·25, anglob. 131.80, uniony 237·85, bankvereiny 109·20, länderbanki 233·75, ludwiki 204.75, czerniowiec. 237·—, renta papier. 83·95, srebrna 84·95, austrj. złota 111·35, papier. 99·90, węg. złota 102·85, papierowa 94·80.

Ruble 1·28¾ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Sofji donoszą do Wiednia, że ks. Ferdynand sam w znacznej części jest temu winien, że pozycja jego staje się coraz trudniejszą i przyszłość bardzo niepewną. Nie zajmuje się zgoła rządzeniem i administracją kraju, lecz pozostawia to wypełnić rządowi, który jako partyjny musi mieć nieprzyjaciół, a rzeczywiście nie ma tej powagi co książę. Tymczasem nieprzyjaciele rządu zwracają się nietylko przeciw ministrom, ale także przeciw księciu, którego osobiście za wszelkie kroki rządu obwiniają, książę zaś i matka jego zajmują się tylko prowadzeniem d w o r u, zabawami i propagandą katolicką: budują kaplice i kościoły katolickie, a jest to sprawa którą agitatorzy najłatwiej i fanatycznie przeciw obcemu księciu wyzyskują. Dopóki trwa ogólny spokój, może książę „dworem się zabawiać," lecz pierwsza burza zmiecie go. Tak podobno piszą ludzie trzeźwi i patrjoci, którzy nad tem sami ubolewają.

Piszą nam z B e l g r a d u: Zanosi się na wielką akcję, która mieć będzie znaczenie na wewnątrz i na zewnątrz. Radykalni, którzy są panami kraju, postanowili wcale nie naglić, lecz zmiany po swej myśli zwolna przygotować w sposób taki, żeby skutek był pewny. Zajmują się przeto tylko przygotowaniem do wyborów, żeby w skupczynie wielką uzyskać większość i dopiero za pomocą skupczyny do działania przystąpić. Będzie to wtedy działanie jawne, legalne i już nie partyjne tylko, skoro przez skupczynę.

Otóż radykalna skupczyna ma zażądać: reaktywowania metropolity Michała, rewizji procesu rozwodowego, usunięcia lub ustąpienia regenta Proticza, a powołania na jego miejsce członka radykalnego. Rewizja procesu rozwodowego miałaby doniosłe skutki.

W razie gdyby wyrok skasowano, powróciłaby Natalja do praw królowej, a postanowienia dotyczące regencji uległyby zmianie, gdyż królowa miałaby prawo do regencji, lub przynajmniej do udziału w niej. Gabinet radykalny przygotowuje wybory na swój sposób, zmieniając prefektów i w ogóle urzędników.

Natalja miała zamiar zaraz po abdykacji wrócić do Belgradu i to był pierwszy poryw jej sangwinicznego temperamentu. Lecz przyjaciele radykalni odwiedli ją od zamiaru i pozyskali dla swojej powolniejszej akcji. W skutek tego przyjęła Natalja pokornie wszelkie postanowienia regencji, poddała się, oświadczyła zaufanie rejentom i tylko zgłosiła zamiar powrócenia kiedyś raczej jako osoba prywatna, bez mięszania się do polityki. Jest to gra, ale z drugiej strony Risticz, który jest potęgą, prowadzi także grę. Stara się pokrzyżować plany radykalnych przez osobne po za niemi układy z Natalją.

Obrót rzeczy zależy zatem od tego, które oparcie uzna Natalja za silniejsze, czy Risticza, czy radykalnych. — Regencja stara się usunąć Cankowa z Belgradu, lecz nie dla uniknienia jego agitacyj przeciw ks. Ferdynandowi — co Serbów mało obchodzi. Przyczyna jest inna: Cankow szerzy propagandę w tym kierunku: że Stara Serbja i Macedonja należą się Bułgarom, Serbja zaś powinna odzyskać Bośnję i Hercogowinę. Propaganda ta oburza wielu Serbów, którzy właśnie okolice Kossowego pola za swoję historyczną własność uważają. Z drugiej strony regencja nie chce obecnie zgoła zadzierać się z Austrją, uważa też wszelkie umowy co do przyszłości za szkodliwe, gdyż „należy to brać co się da i wtedy kiedy się da".

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Załatwiono tytuł budżetu ministejum skarbu: „podatki konsumcyjne" i uchwalono większością głosów 108 przeciw 87 rezolucję mniejszości komisji budżetowej, wzywającą ponownie rząd do jak najrychlejszego przedsięwzięcia środków celem zniesienia w Wiedniu linij akcyzowych. W ciągu rozprawy pos. Salaschek żądał, aby w interesie gospodarstwa wiejskiego, znajdującego się w smutnym stanie, opodatkowano giełdowe transakcje kolejowe, które należy ograniczyć. Poseł Proskowetz wniósł upaństwowienie fabrykacji zapałek w celu zastąpienia podatku konsumcyjnego. Poseł Heinrich zabrawszy głos w sprawie rozkazu rzekomo wydanego posłowi proboszczowi Weberowi ze strony ordynarjatu Arcybiskupiego w Pradze, aby poseł ten wstrzymał się od wygłoszenia jakiejkolwiek mowy w Radzie państwa i na Sejmie morawskim, postawił wniosek, aby sprawę tę odesłano do komisji składającej się z 18 członków.

Budapeszt 5 kwietnia. W izbie posłów uchwalono jednogłośnie kredyt pół miljona zł. na przedsięwziąć się mające w r. b. roboty regulacyjne około Żelaznej Bramy.

W Izbie giełdowej oświadczył przewodniczący, że na mocy udzielonych przez ministerjum skarbu wyjaśnień, papiery loteryjne mogą być do dnia 27 b. m. chociaż niestemplowane, przedmiotem transakcji giełdowej. Następnie uchwalono ogłosić, iż notowanie kursu papierów loteryjnych począwszy od dnia 20 kwietnia rozumieć się będzie z należytością stemplową. Równocześnie od tego terminu wolno będzie dostarczać w transakcjach giełdowych tylko losów ostemplowanych nawet w razie interesów zawartych przed tym terminem, ale w tym wypadku za osobnem wynagrodzeniem dostarczającemu opłaconej należytości stemplowej.

Na porządku dziennym posiedzenia Izby magnatów, które się odbędzie 8 b. m. staną niektóre drugie czytania, a pomiędzy niemi także drugie czytanie ustawy wojskowej.

Komisja Izby magnatów w sprawozdaniu swojem zaleca przyjęcie paragrafów 14 i 49 zgodnie z postanowieniami węgierskiej Izby posłów, zaś co do reszty paragrafów, aby je uchwalono, tak jak je uchwaliła wiedeńska Izba posłów.

Wiedeń 5 kwietnia. Najj. Pan odwiedził coroczną wystawę w Künstlerhauzie. Na żądanie monarchy nie było żadnego oficjalnego powitania, i tylko sekretarz Walz powitawszy Najj. Pana, towarzyszył mu. Najj. przypatrywał się szczegółowo i dokładnie licznym arcydziełom zagranicznych mistrzów, wielokrotnie wyrażając pochwałę i podziw. Poczem po całogodzinnym pobycie opuścił Künstlerhauz.

Paryż 5 kwietnia. W izbie odczytał przewodniczący akt żądający upoważnienia do ścigania sądowego Boulangera i dołączony do niego akt oskarżenia jeneralnego prokuratora, który cofa się aż do zachowania się Boulangera w czasie zgniecenia komuny, omawia dalej agitację jego celem pozyskania teki ministerjum wojny i organizację dążącą do obalenia republiki. Oskarżenie to opiera się na artykułach kodeksu karnego, skierowanych przeciw sprzysiężeniom i zamachom. Podczas czytania przerywano ciągle ze strony prawicy i bulanżystów.

Dep. Laur zabrawszy głos oświadczył, że wszyscy bulanżyści konspirują powszechnem prawem głosowania przeciw parlamentaryzmowi i że wszyscy chcą być sądownie ścigani. W końcu mówca zawołał. „Niech żyje Boulanger!"

Wniosek postawiony, aby natychmiast zamianować komisję, izba przyjęła.

Poczem odroczono posiedzenie do godz. 6 wieczorem.

W komisji złożonej z 11 członków dla zbadania projektu dotyczącego ukonstytuowania senatu jako trybunału państwowego, oświadczyło się 10 członków za tym projektem.

Rozprawa przeciw Lidze patrjotycznej już skończyła się, w sobotę nastąpi ogłoszenie wyroku.

Massawa 5 kwietnia. Ze wszystkich stron potwierdzają śmierć Negusa. Armja abisyńska znajduje się w stanie rozprężenia. W Abissynji panuje wszędzie anarchja i wielka nędza. Mieszkańcy prowincji Tigre wezwali pomocy Włoch.

Berno 5 kwietnia. Rada narodowa postanowiła polecić radzie związkowej, aby zbadała kwestję zupełnej centralizacji armji i wypracowała odnośne wnioski.

Bruksela 5 kwietnia. Według pogłosek krążących w okolicy wodospadów Stanleya znajdować się mieli Stanley i Emin basza wraz z kilkoma tysiącami mężczyzn, kobiet i dzieci, jakoteż z 6000 kłów słoniowych, na drodze w kierunku do Zanzibaru.

Paryż 5 kwietnia. Na posiedzeniu wieczornem izby odczytano sprawozdanie komisji, wnoszące udzielenie rządowi upoważnienia do sądowego ścigania Boulangera.

Bukareszt 5 kwietnia. Senat oświadczył, że jedynem rozwiązaniem przesilenia gabinetowego jest mianowanie gabinetu Catargi. Przewodniczący senatu oznajmi to królowi.

Paryż 5 kwietnia. Izba uchwaliła nagłość w sprawie wydania Boulangera.

Cassagnac oświadczył, że akt oskarżenia jest tkaniną kłamstwa i absurdów. Na to odpowiedział sprawozdawca Sabatier, że Boulanger przez swą ucieczkę sam przyznał się do winy. Andrieux powiedział, że wydanie Boulangera jest zamachem. Prezes gabinetu odparł, że idzie tu o człowieka, który chce obalić republikę i że należy uchronić kraj przed wojną domową.

Po licznych hałaśliwych wypadkach uchwalono wydanie Boulagera większością 355 głosów przeciw 230.

Haga 5 kwietnia. Gazeta urzędowa ogłasza rozporządzenie dotyczące objęcia na pewien czas władzy królewskiej przez radę państwa.

Rzym 5 kwietnia. Agliardi został zamianowany nuncjuszem w Monachjum.

Londyn 5 kwietnia. W izbie lordów większością głosów 95 przeciw 77 wybrano kandydata opozycji Morleya wiceprezydentem. Salisbury proponował Balfoura.

Wiedeń 5 kwietnia. Referat o ustawie o uwolnieniu od należytości skarbowych aktów w sprawie zniesienia prawa propinacji w Galicji zdała komisja budżetowa na wniosek posła Hausnera posłowi Meznikowi. Poseł Gniewosz, któremu referat ten pierwotnie był przydzielony, złożył go, ponieważ osobiście za ustawą obstawać nie mógł.

Paryż 5 kwietnia. Niektórzy deputowani z lewicy napierają na rząd, ażeby stawił Boulangera przed sądem wojennym na podstawie faktów stwierdzających, że Boulanger dążył do dezorganizacji armji i przeciągnięcia jej na swoję stronę.

Dekret o ustanowieniu trybunału państwowego nie pojawił się dzisiaj jeszcze w *Journal Officiel.*

Paryż 5 kwietnia. Pisma oportunistyczne i radykalne uznają wczorajsze wotowanie izby za niebyłe, ponieważ uważają w ogóle sprawę bulanżyzmu za straconą.

Inne pisma mają wręcz przeciwną opinję. *Journal des Débats* uważa, że oskarżenie przeciw Boulangerowi nie jest dostatecznie umotywowane.

Bruksela 5. kwietnia Kilkunastu bulanżystów, a między nimi Laguerre, Laisant i Naquet przybyli tutaj dziś w nocy.

Policja przeszkodziła przygotowanej antibulanżystowskiej demonstracji.

Petersburg 5 kwietnia. *Russkij Inwalid* donosi: Rozkaz cesarski postanawia, że ma być uformowaną druga skombinowana dywizja kozaków.

Skutkiem tego powiększoną będzie siła kozaków dońskich o dwa pułki jazdy, zaś siła kubańskich kozaków o jeden pułk, siła czerkiesów o sześć, zaś uralskich kozaków o dwie sotnie.

Liczba oficerów zwiększy się o 243. Na miejsce ćwiczeń obozowych w lecie roku bieżącego dla tej nowej dywizji oznaczony jest Czugujew w gubernji Charkowskiej.

Nadesłane.

Odpowiedź na napady *Kurjera lwowskiego* przeciw mej osobie skierowane.

Nie myślę ja rozpisywać się o powołaniu dziennikarstwa lub o jego stanowisku w pewnem społeczeństwie, bo wątpię czy *dzienniczek* tej miary co *Kurjer lwowski* dorósł do takiej rozprawy, to tylko zaznaczę, że biednem jest społeczeństwo, w którem *dzienniczki* mające do dyspozycji tylko plotki zaczerpnięte od niepewnych indywiduów — obrzucające wszystko i wszystkich błotem, — egzystować mogą.

Ten fakt sam przez się powinien każdego przekonać, że *Kurjer* nie jest w stanie nikogo obrazić i że redaktor jego nie posiada kwalifikacji do dania obrażonemu satysfakcji honorowej — dla tego też na napady takie najodpowiedniejszem jest pogardliwe milczenie. Tych kilka słów do wiadomości światlejszej Publiczności, która czytając paszkwile, jakiemi pomieniony *dzienniczek* w ostatnich szczególnie czasach począł Publiczność karmić — potrafi ocenić wartość każdego takiego napadu a obojętną jest dla mnie, jak i dla każdego uczciwego człowieka, opinja ulicy i jej reprezentanta, *Kurjera lwowskiego.*

Dr. Bronisław Błażejowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. hrabina Męcińska z Dukli. Z. Kamieński z Wołynia. F. Pichler z Pesztu. L. Kościelecki z Łodzi. A. Leszczyński z Zabłocia.

Hotel Europejski: J. Meller z Wiednia. A. Ambros z Monasterzysk. L. Breuner z Wiednia. Dr. Majewski z Monasterzysk. K. Michalewski z Wielkich Luk. M. Wachter z Krakowa. V. Żurowski z Bereska. W. Gniewosz z Złotego Potoka.

Hotel Langa: Em. Bandi z Wiednia. R. Vadass z Budapesztu. J. Schultz z Szczecina. Ed. Lindner z Szczecina. J. Krysta z Chyrowa. H. Garfein z Złoczowa. L. Ebermann z Czerniowiec.

Lwów. Z Izdy handlowej 5 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	237 —	240 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 38 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „	97 80	98 80
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 —	28 50
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9.86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27¾	1·29¾
100 marek niemieckich	58·70	59·70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 kwietnia godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	297·10	Węg. kolej półn. wschodn.	180·—
Alpiny	74·10	Wiedeńskie losy kom.	148·75
Kredyty węg.	302·75	Akcje tyton.	118·25
Anglobanki	131·60	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	227·50	Elbethale	208·—
Ludwiki	207·—	Länderbanki	239·50
Nordbahny	259·—	Renta zł. węg.	102·75
Lombardy	99·75	Bankvereiny	109·20
Losy tureckie	27·—	Renta węg. pap.	94·75
Staatsbahny	241·75	Ruble	1·28·75
Czerniowieckie	237·—		

Usposobienie wzmocnione.

63)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Marceli ukończył czytanie tego listu, twarz jego blada zdała się maską z białego marmuru.. dwa strumienie łez ściekały mu po policzkach.

— Moje dziecko, — wybąknął, — twój ojciec mówił prawdę... śmierć jego uczyniła mnie bardzo nieszczęśliwym... Tak, ja go kochałem z całej duszy... tak, ja byłbym pragnął z nim razem zejść do grobu...

A po cichu dodał:

— Pragnąłem... i należało mi to uczynić...

Po chwili spytał Raul:

— Ten portret... ten drogi wizerunek mego ojca, pan go masz, nieprawdaż?... pan mi go pokażesz?... Gdy go ucałuję, wydawać mi się będzie niemal, że całuję mego ojca...

Marceli zadrżał i zimny dreszcz przebiegł naraz całe jego ciało...

Ten medaljon, on go zgubił, a słowa Raula stawiły mu przed oczy okropne wspomnienia nocy 10 maja 1830 roku.

— Moje dziecko, — odpowiedział, — niechcący dotknąłeś krwawiącej rany... Tego portretu, który droższym był mi nad życie, nad własne szczęście, już dziś nie posiadam... utraciłem go w bardzo dla mnie bolesnych okolicznościach... i owej nocy właśnie cierpiałem tyle, jakbym po raz drugi patrzał na konanie twego ojca...

— O panie!... o, mój przyjacielu!... zawołał Raul, — przebacz mi, żem niebacznie poruszył te bolesne dla ciebie wspomnienia...

— Nie mam ci nic do wybaczenia, moje biedne dziecko... Wszakże to ja tu jestem winnym... ja, który cię pozbawiłem najwyższej pociechy ucałowania ukochanych ci rysów...

Zapanowała na chwilę cisza, ale nie na tem był dziś koniec męczarni dla Marcelego.

— Mój przyjacielu, — zawołał nagle Raul, — czy to prawda co nam mówiono, matce i mnie?

— A cóż to wam mówiono, moje dziecko?...

— Że śmierć ojca mego była następstwem okropnego wypadku... że ręka, z której zginął, nie była bynajmniej ręką przeciwnika w pojedynku, ale przyjaciela w napadzie... Czy to prawda?...

Marceli pochylił głowę.

— To prawda, — odpowiedział, nieśmiejąc podnieść oczu na Raula.

Młodzieniec ciągnął dalej:

— A więc przysięgam ci, że tej pewności, którą mi teraz dajesz, żałuję bardzo....

— Dla czego?...

— Ponieważ wraz z nią ginie dla mnie nadzieja, którą żywiłem od chwili, gdym doszedł do rozumu...

— Jakaż to była nadzieja?...

— Nadzieja pomszczenia śmierci ojca?... Pomyśl pan.. coby to była za radość dla mnie, gdybym był mógł stanąć przed moim wrogiem i z bronią w ręku zawołać nań: — „Ja jestem synem hrabiego de Simeuse!... Zabiłeś ojca.. zabijże i syna, bo inaczej on zabierze ci życie, jeśli ty mu go nie odbierzesz!“ Ale któż on jest.. jego imię... imię tego straszliwego przyjaciela, którego floret uczynił mię sierotą?... Pan znasz je, powiedz mi...

— Nigdy! — odpowiedział Marceli nieprzytomny.

— Odmawiasz mi tego?... — zawołał Raul.

— Tak... sto razy tak... Odmawiam i odmawiać będę zawsze!...

— Tak jak moja matka!... — wyszepnął Raul.

— Jakto, — spytał Marceli, — twoja matka wiedziała?...

— To nazwisko, które mi pan ukrywasz? Tak, panie.

— I pytałeś ją o nie?...

— O! tak... często!... bardzo często!...

— I nie chciała ci go wyjawić?...

— Nigdy.

— Szlachetna kobieta... dobrze czyniła... — odpowiedział Marceli, zgnębiony wzruszeniem dnia tego, — bo i po cóż uczyć się przeklinać imię zmarłego?

— A! — zawołał Raul z wyrazem gorączkowej radości, — więc człowiek ten umarł...

— Tak, — odpowiedział z cicha pan de Labardès, którego bladą twarz oblał rumieniec wstydu.

— Niechajże mu Bóg przebaczy, — mówił dalej sierota; — niechaj mu Bóg przebaczy ten cios, który ojcu memu zadała jego ręka!.. W obliczu grobu gaśnie moja nienawiść... tak, moja nienawiść... bom ja go nienawidził z sił moich wszystkich, całą potęgą mej duszy tego nieznanego, tego niewinnego a zbrodniarza, przecież, który przed dwunastu laty zabił mi ojca, a przed kilku dniami matkę! Niech odpoczywa w spokoju!... Ja, syn jego ofiar, przebaczam zmarłemu mordercy, ale nigdy, nigdy nie byłbym przebaczył żywemu!

— Jak ja cierpię! — pomyślał Marceli, któremu zimny pot okrywał skronie. — O! mój Boże!... mój Boże!... zasłużony to kielich, ale niemniej gorzki!...

* * *

Trzy tygodnie upłynęło.

Pan de Labardès i Raul nie opuszczali się ani na chwilę... obecność jednego stawała się z każdą chwilą potrzebniejszą dla drugiego. Codzienne ich pogawędki nie były bynajmniej już podobne do owej okropnej i smutnej rozmowy, którą tu przytoczyliśmy i co dnia Marceli uczył się oceniać więcej rzadkie zalety serca i umysłu tego, którego uważał za swe dziecię przybrane.

Sierota, ze swej strony oddawał się z bezgranicznem wylaniem żywej sympatji i przywiązaniu niemal synowskiemu, które ciągnęły go do Marcelego.

Oprócz tego, że widział w nim przyjaciela swego ojca, co go czyniło dlań świętym, niepodobieństwem było, aby natura młoda i sercowa jak jego mogła się oprzeć tym rozrzewniającym staraniom, tej dobroci i czułości, jaką go otoczono... To też dusza jego i serce oddawały się całkowicie, bez zastrzeżeń nowemu temu przyjacielowi..

Pewnego dnia, pan de Labardès zastał go smutniejszym niż zwykle.

— Co ci jest? — spytał go.

— Smuci mnie myśl, że serdeczny nasz do siebie stosunek musi się skończyć, — odpowiedział Raul.

— Skończyć!! — powtórzył Marceli ze zdziwieniem, — dla czego skończyć?

— Ponieważ chwila rozłączenia się zbliża.

— Co!... krzyknął pan de Labardès, — chcesz mnie opuścić?

— Przeciwnie, chciałbym przeciwnie nie opuszczać pana nigdy...

— A więc?

— Nieszczęściem nie jestem nieograniczonym panem mych czynności.

— Nie rozumiem cię...

— Mam obowiązki do spełnienia.

— Jakież to?

— Szczupłość mego majątku czyni mi pracę prawem. Pan wiesz, że zamierzam wstąpić w urzędowanie... trzeba mi zabrać się do poczynienia pierwszych kroków na tej drodze... Za życia matka zachęcała mnie do czynu swą obecnością... po śmierci myśl o niej mnie podtrzyma... Wydawać mi się będzie, że ją widzę uśmiechającą się do mnie z niebios i błogosławiącą moim usiłowaniom.. Czy nie podzielasz moich poglądów, mój przyjacielu?...

— Podzielam postanowienie twoje w zupełności... dobre jest ono i godne pochwały jak wszystko, co od ciebie pochodzi, tylko, że mniej ci dosięgnięcie tego celu jest potrzebnem niż ci się wydaje...

— Teraz na mnie kolej powiedzenia: Nie rozumiem cię...

— Wytłómaczę ci zaraz.. ale naprzód musisz mi przyrzec, że mnie słuchać będziesz nietylko umysłem, ale duszą twoją i sercem.

— Wiesz pan dobrze, że nie potrzebuję przyrzekać i bez tego takby być musiało...

— A potem trzeba mi jeszcze odpowiadać z całą otwartością, jaknajszczerzej...

— Nie skłamałem nigdy! — przerwał Raul.

— Pozwólże mi mi dokończyć — ciągnął dalej pan de Labardès. — Trzeba, powiadam, odpowiadać mi z zupełną szczerością, nawet na wypadek gdyby odpowiedzi twoje miały mię głęboko zasmucić...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni zak. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Bodek.